Norbert Bredkrajcz.

Matka Bochatérka.

Poemat

z czasów porewolucyinych

Norberta Bredkrajcza.



---

w Wrocławiu.

Nakładem Autora.

1843.

Stanisławowi Baranowskiemu

pierwszy swój utwór

poświęca

Autor.

Pisałem w Fabijanowie w kwietniu 1843.

Matka Bochatérka.

Wstęp.

Po otchłaniach wodnych błot,
Na kępach, porosły mech
Zrywa z łoża wichru zwrot,
Tocząc w stepy zgniły dech.
Odparzelisk bezdne tło
Pod brzuchem węża się gnie,
J w syk stroi gipkie pło
Ze dzwiękiem żądła, co mgnie.

Znowu kępa; co to? — jar —.
Na przesmyku, dziki zwierz
Trąbi paszczą grożny gwar,
Porzucając z łożem kierz.
W lustrze ślepia, złości skra,
Swe połyski w obszar śle,
Jak ze słońcem lodu kra
W wiośnie, topniąc w łzy na ple.

Głód grzmi rykiem; zwierzom strach!
Sród tych stepów — środ trzcin błót;
Szpon rozdziera ciernia dach,
Tyran! lecz tyran, gdy głód. — —

Tam bezpiecznie w mordach wrze,
Bo nie grozi strzelca broń.
Wolność, wilkom błysła w krze...
Tak ukazu dziś brzmi dłoń..!

Dla czego? — to już świat wie —
A Lach, zawsze ten sam Lach;
Wolności struty kwiat sie,

Stali w swej duszy nie gnie,
Choć przygniecion jego gmach...

Dalej, mszony starzec, dąb,
Czołem kiwa w mętny wir;
Od sześć wieków on tam żrąb,
Zatknął na dnie, jako styr.

Jeszcze stary tuli liść!
Gęsty konar śmierci strzegł;
Nie mógł przez szczeliny wniść
Wiatr, choć szturmem w niego biegł.

Otoż patrzcie! jakiż cud!
Dąb obronił z burzy płód,
Byłby dębem tym nasz lud!
Lecz przeklęty — herbów ród...

Za tym dębem, świszczy chęch
Zrośnion z samych krzaków trzcin;
Pod nim lisek ostrzy pęch,
Co myśli! — to poznać z min..

On nie widmem — inny lis
Jątrzy dzisiaj Lachów świat;
A ten lis — ha szpiegobies!
Ludzkich dusz zawcześny kat.

J w tym chęchu żaden człek
Zbadać tajnych miejsc nie śmiał,
Bo przed laty wzdłuż i wprzek,
Czart w dziedzictwie stepy miał.

Coraz bujniej gałąź drzew,
Zciemnia słońca złoty łysk,
J prawom natury wbrew,
Zsyła trawkom późny brzysk.

Obredami, dziki gaj
Rozpościera w wieńcach kwiat;
Ten dziedziczny zwierzyn kraj,
Skryciem Lachów śród tych lat..

Za tym gajem, suchy bór,
Barwy różne wije w się,

J ptaszęcy lotny chór,
Dzwięczne pienia w błękit śle.

Ot ktoś zapiał! niby kur!
Zkąd się wziął? co robi tu?
Przecież nie spadł z falą z chmur,
Nie wylągł się w stepów krzu.

A tu znowu swieci ślad
Ludzkiej dłoni —, tutaj? — stój!
Gdzież on wije kręty spad?
Chceszli wiedzieć? ucho strój.

Matka Bochatérka.

Część pierwsza.

Matka Bohatérka.

Część I.

Chata na stepach, w niej cierpiąca matka z dziecięciem, dwaj jej synowie, jeden ośmnaście, drugi dziesięć lat mający; starzec ich dziad.

Poranek.

Starzec, (przed chatą na pniu.)

Ach Boże! ty barwisz dzień
W bisiór słońca, z lasów gwiazd;
Widzę topisz nocny cień
W ogniów biegu; błyszczy wjazd,
Płynący z szkarłatnych chmur,
Tryszczy z swego swiatła on
Płonność spienioną na bór,
Głosząc, rozgłośny swój tron.

Boże! promyk jeden stlij!
    Zawiń w nędzę słodką nić,
Miłosierdzia skrę nam ślij,
    Gdyż za gorzko w mękach żyć.

Chłopiec starszy.

Gdyż za gorzko w mękach żyć —
    Dzienny koniec twoich próśb.
Dziadku! w poświście losow bydź
    Mamy; pijmy kielich gróźb.
Ośmnasty kona rok,
    Jak mi w oku błysnął świat,
Ty wiesz, szczęścia, nędzy tok,
    Lsnił się, usechł jako kwiat.
Czyż dla tego krwawa łza
    Wilżyć winna losów skroń?
Czyż koniecznie myśli mgła,
    Osłabiać waleczną dłoń?

Starzec.

Chłopcze! młodości twej żar,
    Szorstką duszą wcześnie tchnie,

Lecz pomnij, że ogniów war,
    Czas lodową kroplą stnie.

Chłopiec.

Prawda, i dziś zimny dreszcz,
    Pruje ciało moje wciąż;
Jam im zbiegł — lecz tajny wieszcz
    Szepce mi groźno. . . .

Starzec.

Milczmy o tem; koniec zwiąż
(Chcę się modlić) mowy twej;
    Zwróć teraz odemnie twarz,
Poźniej przyjdź, twe czucia wlej
    W skostniałą krew; w chacie masz
Źródło, uwite z cnot,
    W niem to twoja płynie krew,
Wytęż oko, czyli grot
    Smierci, nie strzeli nam wbrew,
Nie znuci boleści śpiew!

Starzec. (sam.)

O gwiazdo zemsty! ty śpisz!
Choć dech ciągniesz z naszych męk,
Czy ty z dzwonów męczarń drwisz?
Czy ci stroi w uchu jęk?
Ach szum skrzydłem, czasie szum!
Spądź na obszar ulgi dach;
Rozkip zbrodni wrogów tłum,
I z wolnośći zbuduj gmach.
Ha! gdzie nogą złoży czlek,
Wszędzie warczy potok łez,
Na grynszpan się złoty wiek
Zmienił — a człowiek to pies . . .
Ma się wyrzec swych żył czuć,
Ma swą boskość jarzmem struć,
Ach zgroza! sam im ma kuć
Pioruny, co śmierci grad
Ciskają z północy w lud,
By wytępić Lachów ród.
Tego sprawcą jeden człek?!
Który złości nie zna den,
Który jadem karmi wiek,

Jeszcze czczony potwór ten? . . .
O nieba czy wierzyć wam? . .
Zgaście błędny swiatła brzysk,
Rzućcie tło ciemności nam,
Nie będzie przyświecał łysk
Niewoli na świecie tym!
Milczycie, choć srogi czas,
Jak wulkany z brzuchów dym,
Rozwiewa w przezroczy gaz
Gorzkiej dla życia żałoby.

Chłopiec młodszy (wpada.)

Ach dziadku! ach dziadku mój!
Pójdź tylko do chaty, pójdź!
Śpiesz się, śpiesz, Boga się bój!
Mamuni rozpacze skróć!.

Starzec.

Truchleję, już naprzód wiem,
Iż tam kły swe pastwi smierć
Z czem wszcząć z nią walkę, ha! z czem!
(w chacie ze strachem)

Chłopcze! podaj wody ćwierć,
Chluśnij na pierś — czoło skrop,
Nogi w okół szczotką trzyj,
I z łuczywia ognia zrób.
Podrzuć wiorów, napój zgrzyj.

Chłopiec starszy.

Matko droga! wzbudź się, wzbudź!
Ubarw usta w życia dech,
Cóż się jadem zgryzot truć,
Cóż rozpaczy stwarzać śmiech!
Bóg zażądał — ten Bóg wie,
Jaki skarb wziąść, jaki nie.

Starzec.

Powierz dziecię dłoniom mym,
Może strzeźwię — jeśli śpik
Smiertelny, nie zgroził, bym
Ze siłą wskrzeszenia znikł,
(odbiera.)

Matka, (słabym głosem.)

Starcze! jeden prośby głos
W wątku życia mego ślę;
Błagaj Boga — by ten cios,
Nie zgładził matki tym dwom . . .

Starzec, (odwraca się.)

Źle!

Zawichrzony życia stan,
Łuk wypina — jej skarb
W śpiku śmierci; świeżych ran
W naszej doli rośnie karb.

(do niewiasty.)

Z dziecięciem, nieszczęsna! wierz,
Bóg Aniołom przed swój tron
Spłynąć kazał; oko w wyż
Wznieś — raduj się — jego zgon
Ściele w raju lutni śpiew.
Patrz! łódź z niem szeleści w raj;
Ono zmiękczy niebios gniew,
I nad nami wznieci kraj,

Gdzie roskoszy samej płyn
    Kwitnie z każdej piędzi ziem.
Nie smuć się! ten srogi czyn
    Bóg obleje ulgą, wiem,
        (bierze ją za rękę)
Ty zataczasz oko w słup?!

Niewiasta.

Czy z dziecięcia mego trup?

Starzec.

Ono wonną z piersi nić
Spina w niebie.

Niewiasta.

I ja żyć? —

Ach!

(wpada w konwulsyą.)

Starzec.

Niechaj Ojciec, Syn i Duch,
        (żegna ją)

Przez twych cierpień gorzki krzyż,
Przez ofiarę tylu skruch,
Zadzwoni w pociechy spiż.
(odchodzi)
(do chłopca starszego.)
Chłopcze! dąż teraz na trop
Stepu ścieszki; rydel weź,
Dziecku w darniach gróbek skop,
Na znak gałąż jodły znieś;
Potem w prawą w dzicz się zwróć,
Tam jest dąb; — od niego wprost
Przestrzeń jak możesz tak króć,
Na ruczaju staniesz most.
Tam z organu piersi, głos
Rozpostrzyj nad gęstwin kierz,
Wnet się stoczy długi włos
Pustelnika; doń więc bież,
Niech użyczy chleba, ryb,
Gdyż nie stąpniesz dziś za próg.
Zerwij ze pnia zdatny grzyb
A powracaj, nie szczędź nóg!

Matka, (w słabościach usypia, Starzec przed kominem duma — i wreście, zdrzemnął się.)

I tak głuchej mary zdrój,
Płynie w obszar, smutek śle;
Muszek tylko dzwoni rój —
Głos, — jak wietrzyk w prożnem szkle.
Miga krepą cieni ruch,
Kołysze kibić śród traw,
I brzęcząca lira much,
I skoczek szczebiocąc w szczaw
Nucą tylko tonów strój;
Z resztą mknie się ciszy zdrój.
Gdzie zgliszcza urzniętych słom,
Barwią ciemnej ściany kąt,
Tam ten chmurny z nieszczęść dom,
Oświecon przez tlący lat.
Swieci, świeci blady łat,
Zsuwa promień ścieszką lic.
Wyrok zgłosił niebios rząd,
Dziecię śpi śród grobu świec.
Na odbicie drugich ścian,
Twki śmiertelna strzała ócz;

Z niej już zawój uciech zwian,
    Innych swiatów wisi klucz;
Dech, już ziębi piersi lód,
    I postaci całej wierzch,
Czasem dzwięk bolesnych nut,
    Złupi w chatce śpiący zmierzch.
Na ognisku, sapiąc wiór,
    Kręci czarnych kłębów dym;
Obok leków stepnych zbiór,
    Poci się, lecz w skutku czczym.
Przy nim, zwarty starca sen,
    Oddycha parą przez nos,
Ramię pieści biały len,
    Znacząc dziewięć krzyżów włos.
Jest to rzadki wieków twór,
    W tej mierze męstwa, i cnót,
Gdyż w północy pieje kur,
    Kręcąc w gardle rubel, knut.
Lecz do chaty — w hacie zdrój
    Ciszy, płynie ciszej wciąż;
Lirą dzwoni muszek rój,
    Na promyku słońca wkrąż.

Chłopiec młodszy (strworżony budzi starca.)

Dziadku spisz ty? tylko wstań!
Przez szczeliny boru, tam —
Straszy widmo — użycz zdań,
Czy się widma lękać mam!

Starzec.

Jakiż tobie w głowę szał,
Raptem z skórki tchórza, wpadł;
Czyś gdzie pod krzewiną spał?

Chłopiec.

Ach nie dziadku! grzybkim kładł
W moj koszyczek — a tu coś
Z długą brodą — jako żyd,
W sukmanie się ciągnie. .

Starzec.

Znoś grzybki, znoś,
We widma wierzyć, to wstyd.

Chłopiec.

Lecz dziadku — na chwilę pojdź!
  Może zbojca — albo zwierz,
Chce nam rany większe skłuć;
  Ja się nie boję — lecz wierz. —
(wychodzą.)

Chłopiec.

To ten . . .

Pustelnik.

Niech pochwalon będzie Bóg —
Gdy ma stopa, na twój próg
Pustelnika niesie chód.

Starzec.

Niech pochwalon będzie ród,
  Co życie trawi śród step;
Jest to matki zwykle płód,
  Co tchnie ludem; a nią, lud. .

Pustelnik.

Już tu rośnie, z ośm lat,
Sród tych bagien, sród tych puszcz,
Sród czacharów, barwnych krat,
Życia mego dziki bluszcz;
Mgłą to dla mnie, że ja was,
Przerzynając w różny czas,
Skrytych drożysk ciemny jar,
Nie ma miejsca gdziem nie darł
Mym koszturem gęsty krzew,
Nie ujrzał w tym zwoju drzew! —

Starzec.

Pustelniku! długa rzecz,
Rozwinąć przeciwieństw nić,
Dosyć; los zostrzył swoj miecz,
By się jadem węża mścić.
Oby śmierć w pieluchy zwić,
Nasz szkielet chciała; lecz żyć,
Przymusza tych sierót gwałt.
Wstąp do haty — rzadki dziw

Zewrze myśl twą — gdy jej kształt
Zoczysz w brzemiu; szyję skrzyw!
Gdyż w wierzejach niski wchód,
Choć za niemi wielki ród.

Chłopiec starszy
(bieży do łożka.)

Matko! — Cóż?
Czy to już!

Chcesz nam w pierś truciznę wlać?
Matko! jeszcze milczysz — cóż?
Ach Boże! ty widzę, nóż
Chcesz żałości zatknąć wzdłuż
Naszych łzami lśniących dni.

Pustelnik.

Czy to jaw! czy mi się śni!
Tam wzrok mary — tutaj lat
Pije ogniem śmierci swąd.
Starcze rzeknij — ! jakiż ból
Żarzy złość swą? czyli z pól
Tutaj lekarz — xiądz przyiść ma?

Starzec.

Prożno lekarz — niczem xiądz!
I z pierwszym, i z drugim precz;
Oni zwykle z bolów drwiąc,
Swobód błogą sają ciecz.
Pustelniku! powiedz, czyż
Ksiądz niedoli czyta wiersz?
Czy mąk kiedy dzwiga krzyż,?
Duchu stepów! mnie ty wierz —
Żaden nie tknie kartki ksiąg,
Gdzie litery pisze kat.
Nam nieś pomoc z takich rąk,
Które tuli męczeństw brat.

Pustelnik.

Ach starcze uspokoj się!
    Ja znam człeka — jego dech,
Wszelkie strzały — losów gnie,
    Niecąc w ludziach, dziw i śmiech.
Przezwałeś mnie duchem step;
    Więc z tym duchem wzlecisz w głąb,

Z skargą twoją — tam ją zgrzeb,
    Gdzie czarownik rośnie dąb.
Starcze! gdybyś każdy rok
    Życia, stopił w cały wiek;
Może splotłbyś tych lat trok,
    Co ten tajny dzwiga człek.
Lud głosi — że dębu liść,
    Jego życie z wichrem wył,
Lecz wnątrz gmachu żaden wniść
    Nie śmiał — boby już nie żył.

Starzec.

To gusła — gdy żyje tam
    Gdzie źrodło wytryska z czar —
Mnie do tych tajemnic jam
    Nie przynęca żaden żar.

Pustelnik.

Gdybym łunę z treści zdiął,
    Tybyś tego człeka czcził. .
Lecz starcze! drzę — byś nie ściął
    Ząb zdradziecko — i nie mścił

Przez szpiegów!... lecz nie! jam śnił;
Słyszałem — lecz go nie znam — .
Nie wiem jaki gnieździsz duch. .
Możeby mnie zdławił pram
I kotwicę w sibyr ćpił;
Dziś, czycha napięty słuch
Łukiem szpiega... ale (wpatruje się) ty —..!
Tobie zdrada nie tchnie z ust,
Nie! nie! ty nie znasz tej gry;
Przebrnę szumem dziki chrust,
Poszukam, sprowadzę go;
Wnet zabłyszczy tobie szkło,
Ujrzysz w niem życzliwszy los. .

Starzec.

Niech czarna tajemnic mgła,
Zaciemnia szatą mą myśl,
Zabobon! nie wierzę — patrz jak żgła
Dreszczowym wzrokiem, niechcę, nie kryśl,
Tych czarownych więcej dzieł;
Tu masz dzieło — patrz jak wątek sił,

Przerzyna męką zbroczona nić —
Ach gdybyś wiedział — czem brzmi ta sieć,
Co jej życia łowiła przędzę! . . . .
(idzie do niej)
Otrzyj o nędzą oraną dłoń,
Twej sławy członki twej sławy skroń;
Ty kwiecie niewiast! spłyniony czas,
Który wciąż dźwiga przeszłości głaz,
Wyryje sobie na czole czyn
Ktorymżeś grzmiała; pamiątki płyn,
Z gór wszystkich jeden rozleje dół;
I swieżym rankiem wyrośnie szczyt,
Co spęka grony, co tyran kuł!
A duch wolności, niewoli syt,
Powita lutnią, wykwitły byt.
Milczysz, dech wciągasz, twych oczu zdrój
Głosi na tarczy, czem tchnie duch twój;
Niewiasto! jeśli Matka Ojczyzna,
Przed Bogiem wszystkich zdrajców swych wyzna
Ciebie utuli pod czułą dłoń,
A Bóg sam złoży wieniec na skroń.

Pustelnik.

Ach starcze dosyć! zadosyć wiem.
Dusza znurzyła — co twych lic łza,
Ty mnie nią trujesz. . .

Starzec.

Palę cię tem?

Pustelnik.

Patrz, jak po żyłach rozgłośnie rza!

Starzec.

O wierzę, chociaż nie słyszę nic.

Pustelnik.

Miej litość! ustąp z cienia jej lic;
Twoj wzrok w jej dechu, większy ból skrzy;
Siądźmy przed chatą — na mszony pień,
Może w złoconym przestworze, dzień
Rozwinie księgę jakiej nadziei!
Znuć mi jej życie — gdyż czaszkę klei

Ciemnota waszej wstecznej przygody.

(przed chatą na pniu.)

Starzec.

Wiesz ty co potwór, z nazwiskiem car?

Pustelnik.

To ten co z człeka człeczeństwo zdarł.

Starzec.

Wiesz ty gdzie mieszka ów Boga wróg?

Pustelnik.

Tam gdzie mur z kości, a ze krwi próg.

Starzec.

Zgadłeś, opowiem, lecz wprzód cię chrzcę;
W imię wolności (żegna go) co wolność, wiesz?

Pustelnik.

Starcze przed chrzestem twym cały drzę.

Starzec.

Drzysz pustelniku? a chociaż wiesz,
Co znaczy potwór; ów Boga wróg!

Gdy w twoim dębie — tych wieków stóg
Co tchną czarami — zamienisz w rok,
A z tego roku, w dziesiąty dzień
Rozlejesz życia gorzki moj sok!
I stąpniesz życiem, lecz mojem weń,
Rzekniesz że w niebie nie mieszka Bóg,
Boby wolności nie okuł w skon.

Pustelnik.

Gdzież twa myśl lata — na chmurze gron
Wstrzymałbym prędzej — urwałbym dzwon
Smierci niewiasty — niżli z tych słów,
Poimę twe życie.

Starzec.

I ja nie pojął — co człek, i dąb,
Lecz nim się puścim w odgadnień głąb;
Sluchaj powieści — choć ogniw rzęd
W których związana, roznieca wstręt
Strunom języka; on prosto drzy,
Gdy czarę wspomnień gorzkich pić ma;
Zamiast słów dzwięku, krew na nim wrzy,

A dusza błaga — ażeby łza
Łódź rozwinęła — bo cierpień głąb
Lepiej jej świadom: jak tobie dąb . . .
Więc słuchaj.

Na zgasłem świetle potężnej krainy,
Która swem mianem sięga aż łupiny
Bajecznych swiatów; co poźniej maliny,
Szczęścia, rowności, zmieniły w chwasty;
Przywitał swiat ten w komnacie skrzydlastej
Chłopczyna dziarski. W księdze jego losów,
Litery zryte, treść ich tajemnicy
Wpięły w oblicze. Z zwoju kruczych włosów,
Plecących kędzior jak potok krynicy;
Z gęstej powieki, z pod której spojrzenie,
Ogień rzucało tlący w sobie wielkość;
Wzniecał on wróżby przedwczesne wierzenie,
„Że z nim z matrzycy miała trysnąć wszelkość“ —
Kwiat jego życia rozkwitł pod czas burzy,
Którą żarzyły wichry czworostronne,
I listki puszczał śród dzikich rozdroży

Swistanych w pieśnie rożnym mordem dzwonne.
Więc same echa, uczyły dziecinę,
Czem jest ta ziemia — co jego bluszcz rosi;
A z wąsa mechem, zajrzał przez szczelinę
Do owych śniegów, gdzie rządca się głosi
Sędzią człowieczym; mróz lodow go smucił,
Bo kry roztrącał o jego siedliska;
Zabrzęczał w brzeszczot, liść dzieciny zrucił,
I szablą zemsty po przestworze błyska.

Czucia zaziębły, a pamiątka Piastów
W grubej powłoce zarosła śród chwastów;
I w dłoni braci, rozpierzchnione żyły,
Coraz to szybciej ciągły piędź mogiły.
Czuł łunę jarzma, na ziemię się rzucał,
Sciskał, całował, i łzami oblewał,
Każde jej ziarnko; on z niej wyrzucał
Skarby w popiołach; i niemi posiewał,
Zdziczone, w cnotach rozbrojone głowy,
By tylko zswieżyć zatarte pamiątki,
Które się wdarły w niezgody okowy.
Nie mógł dokonać, a ogromu szczątki

Tonęły w zdrajcach; zgromadza szeregi;
Walczy; lecz w bitwie ranami okryty,
Kibitą rzucon na skostniałe brzegi,
Jęczy w Sibirze. Ztąd na duszy ryty
Ciosami tęsknót, do łona ojczyzny,
W sześć wiosen wraca; lecz męstwo zwarżył
Trud w jego ciele; osłabion przez blizny
Spoczął w swem siole. Tam długi czas marzył,
Jak stępić jarzmo na ziemi rodzinnej;
Lecz wszystko próżno; polski oręż rzdzewniał;
Jęknął Piast w grobie. On w osadzie gminnej,
Jak mógł, slodyczą swych kmiotków rozrzewniał,
I z ich rodziny sam kmiotkę poślubił.
Ta, co tu w chacie, to jest jego córka.

Pustelnik.

Ty znow łzy ronisz, czyś ty w łzach polubił
Wzniecać tylko wspomnienie?

Starzec.

Gdybyś ty z pagórka,
Co dzwiga carów, razem w cnotę skoczył;

J tam rozpoznał, czem pierś człowieczeństwa:
Ach tybyś lica w krwawych kroplach moczył,
Krzycząc w obłoki o niebios przekleństwa.
Ten brylant oka, strumieniem ciekący,
To mowa duszy, ach ją tylko słyszy
Wielkość z wielkości, wszech światem rządzącey,
Którey to iskra, w piersi naszey dyszy.

Pustelnik.

Ja ciebie jasno zrozumieć nie mogę;

Starzec.

Wzbudź spiący umysł —

Pustelnik.

J tym go nie wzmogę.

Starzec.

Widzę żeś wyrosł, pod szatą ciemnoty,
Nie ujrzał nigdy swiatłości istoty.

Pustelnik.

Tyś widział Boga —! starcze język sciśnij ——

Starzec.

Ty zaś w twe piersi tylko mysłem błyśnij.

Pustelnik.

Coż tam w niey mieszka, proszek ziemski, marny,
Drzuzgotan wiecznie czasowemi żarny.

Starzec.

O człecze! człecze! ty nie znasz sam siebie!
Ty bluźnisz jaźni, co Bóg wszczepił w ciebie;
Tobie głosiły, słowa dzieł natury,
Ambony; tchnące bałwochwalstwem mury,
Pieniem kapłanów. —

Pustelnik.

Czyś ty bluźniercą?
Czy chcesz bydź wiary świętey poniewiercą?
O siwy włosie! już z grobem się witasz,
Przed truną jeszcze filosophią chwytasz. —
Xiądz tego mędrka, zwie zdrajcą ludzkości,
Że krew chce wyssać, by czartu ćpić kości.

Starzec.

Przyznam — xiądz z tobą — żeście proszek marny:
U was człek zwierzem; was, ciemnoty czarnej
Szatan wykwilił, i płaszcz zabobonu,
Rzucił od wieków na krańce zakonu.
Wiesz co filozof! lecz milcz póki mówię,
J oczyść myśli, w tem wiary wezgłowiu.
Wiedz! z jego piersi kwitnie jasność błoga;
Wiedz! że to mędrzec natchniony od Boga,
By zrucił z tronu słów Chrystusa wroga.
Filozof światłem zciemnionego ludu;
On czyści świętość, z rzuconego brudu,
Przez zdrajców wiary, których są strożami...!
Gdyby to słońce, zeszło pierw nad nami!
Nie byłby habit potrząsał siłami
Ludow, zdradzonych w godności człowieka.
A ta piekielna, rozkipiona rzeka
Poddaństwa; z swemi wyschłaby żródłami.

Pustelnik.

Jakaż jutrzenka — stoczyła promienie,
Na twoje zwiędłe, i już wyschłe cienie!

Wszystko mi z tobą, jakby snu marzenie.
Wynurz mi lepiey dalszy ciąg powieści,
Co tyle nurtów myślenia nie mieści.

Starzec.

Wstrzymaj ciekawość, gdyż rozwinąć muszę
Nie chcąc osłonić, fałszem twoją duszę,
Iż tylko ten mąż wybawcą nas będzie,
Co w niezgiętym tronie swego pióra siędzie,
J z tęczy promiennych Chrystusowej wiary,
Zbuduje od ziemi do niebios filary,
Po których to bóstwo człecze, do ojczyzny
Pierwotney zaniesie, czarę swojey blizny,
Z którey pije niewolą.

Chłopiec starszy.

Matka tak ciężko wzdycha.

Starzec.

Nie śpi? czy co żąda?

Chłopiec.

Jey dech jest zimny, i boleśnie gląda

W ów kąt gdzie swieca, dziecka złoci lice;
Lecz z takiem czuciem, iż moje zrenice
Uwięzły w sznurze bojaźni, i trwogi.

Pustelnik.

Chodźmy, zobaczmy, jey stan smutny, srogi,
Złagodźmy nieco —
(wchodzą)

Starzec (do pustelnika.)
Gorączka ustaje.

Pustelnik.

Już mały znaczek przytomności daje.

Starzec (do pustelnika.)

Zgaś łąt żałoby, weź nieznacznie dziecię
Pochowaj z chłopcem, to jey oddech gniecie.
(do niewiasty)
Nie zsilisz nieco pokarmem słabości,
Czy masz pragnienie?

Niewiasta.

Tak, mam, lecz miłości
Ojczyzny, męża, dzieci.

Starzec.

Boga wola,
Poddać się trzeba.

Niewiasta.

Bożka cara wola.

Starzec.

Uspokoj myśli, tych utrapień dola
Przepłynie może w słodycz niespodzianie.

Niewiasta.

Tak gdy dech piersi — w zimnym trupie stanie.

Starzec.

Ach i ja cierpię, jednak nie odpycham
Spojrzeń nadziei; do jey oka wzdycham. —

Niewiasta.

Pragnącam snu, zostawcie mnie samą.

Starzec (wychodzi siada przed chatą.)

Pustelnik (nadchodzi pożniey.)

Dziecię odcięte — z tego świata tamą
Głuchej ciemności.

Starzec.

Nie długo może,
Przylgnie na swoje macierzyste łoże;
Matka snu pragnie, i oka, i ciała,
Bodajby kiedy jeszcze świat ujrzała!

(do chłopca)

Miey straż nad matką, każdą chwilę zmiany
Wiernie mi donieść.

Pustelnik.

(do starca)

Jeśliś nie zachwiany,
Rozwijać wątek nieszczęsnego życia,
Czas teraz sprzyja.

Starzec.

Ja siłą wystarczę,
Lecz może umysł twoj, nadto obarczę
Zgorszeniem niby!.. bo wiedz że tu zbrodnie
Po świętych mieyscach tlić będą pochodnie.

(dalszy ciąg.)

W piątem lat kwiciu, gdy dziecię wysnute
Na całun światu, wiek słodki liczyło;
Smierć kosą szczękła, a ono wyzute
Z uscisków ojca, łzy na grób roniło.
Mury klasztoru, co świętością szumią,
A wicher bezpraw ich życie popycha;
Podnoszą dłonie, godło zdrady tłumią,
Łudząc mu matkę — że w nich nie wysycha,
Zródło cnót wiary. Wtedy stróż religii
Naczelnik mnichów — opiekę rozsiewa
Z nasienia, w którem oszustwo, intrygi.
Tak wiosna dziecka, przed czasem dojrzewa,
Ma owoc zbierać w szatach zakonnicy.
Plon potów ojca, wydarty podstępem,
Dla raju duszy. Na stopniach kaplicy,
Matka świat żegna, wieczystym ustępem;

Gdyż Gwardyan mówił, że z mnicha zrenicy;
Miał bydź widziany święty, co objawił
Głos takoż brzmiący; „by matce, dziecięciu,
„Kościoł rodzinny przodków zbiór zadławił;
„Przez co on drogę ku dusz niebowzięciu
„Wymodli w niebie.“
Swiętemu posłuszna,
W zamianę gmachów, co sławą chuczały,
Dzierzy jaskinią, w ktorej czarnoduszna
Zbrodnia wyziewem, na mur zapleśniały
Piętno wybiła.

O rodzie niegodny!
Ty zabobonem ludziom serca skłuwasz;
Ty lud niewinny, ducha światła głodny,
W sile pojęcia ciemnotą zatruwasz!.
Rzeczecie wrzkomo, iż co tu związęcie,
Będzie i w niebie, związane przez Bóstwo —!.
Wiek wtył, moc wasza, — płodziła oszustwo,
Dziś wiemy, co tem, — Chrystus nam wyraża.
Cóżże wiążecie — ? — teatr ze świątyni;

Odpust olympu —; cożże w nim xiądz czyni — ?
Odpuszcza grzechy —; ha? — czyście to mocni —
Z obrazy boskiey, oczyścić człowieka — ? —
Tego, co potwór gdy razi północni,
Odpustu swego, w mękach śmierci czeka?! —
J nam to wszczepiać — takie artykuły —
Lecz dosyć temu, zamilczę. — —

Tak w celi mniszey — nitki życia snuły,
Dzień w dzień łzy gorzkie; niewiasta z dzieciną,
Ztrącona z kłosów wolności; wie; że z winą
Ślepych uwierzeń, gwałt płodzi naturze — .
Pragnie oddechnąć — lecz w zbrodniczym murze
Żądło kłem sterczy —; złamanie przysięgi —!
Woła sąd mniszy —; krwią trysnące pręgi
Rzygły z jey ciała —; niewinne stworzenie
Broni swey matki —; krnąbności korzenie!
Wycinać! dekret — ! —

Więc szczękły tórtury;
Rózgi, męczarnie. Lecz Anioł stróż z chmury
Skrzydłem litości, drzwi w więzach otworzył,

J przeciął łańcuch, co im podstęp włożył.
Ktoś ie wybawił — .
W księgach wieczności — rok był naznaczony,
Liczbą szesnastki — gdy stan dziecka, w żony
Zmienia swoj obieg; — po dwóch latach ślubu;
W zwichrzonym czasie; gdzie narod zagubą
Obwito w okół —, oskarzon o zdradę
Z młodą małżonką; mąż tuż w czarnośniade
Wrzucon podziemce. Zaś z ognia wybuchem,
Co miał stlić jarzmo; znowu mężnym duchem,
Smiertelne razy na chord wrogów rzuca —
Lecz — wiesz — o biada —?! zdrada nasz laur
skróca — ! . . .

On większą męką, na odwrót dręczony —.
Krótko wyrzekę —; że knyp rozpalony
Szarpał mu ciało —; a tyran się wściekał —,
Ze nadaremno wyznań jakich czekał —.
Żona zaś świadkiem — jak mąż w bólach jęczał,
Z rozpaczy rwała, kędziory na głowie;
Lecz milcząc stała —; choć sędzia zaręczał —;
Że w wyrzeczonem, jednem tylko słowie,

Tkwi wolność, życie —. Wybrała męczarnie,
Niżli cios zadać — i podło, i marnie,
Tysiącom braci —. Otóż tu spoczywa;
Nędza, głód, bóle, nadgroda jey cnoty —;
Lecz już ostatni promyk dogorywa —;
Przyjmie ją niebo, na łono pieszczoty.
Krotkóm ci wyznał — gdyż słów nie znajduję —
Na wyrażenie, jey cierpień piekielnych;
Lecz serce w piersiach, trucizną się pruje —,
Gdy wspomnę mękę, jednę, z jey udzielnych.

Pustelnik.

Czyś ty jej krewny! —

Starzec.

Stryjem jej męża —,
A bratem nędzy.

Pustelnik.

Zmysł człeka wypręża,
Strzała napięta — ukuta z rozpaczy —
Na widok tylu wygnańców, tułaczy.

Lecz słuchaj; starcze —! nie wzgardzay pomocy;
Ja pojdę, zwołam, lekarza i księdza.
Niech ją namaszczy — niech w trunie niemocy,
Uśnie w swiętości — tak już święta nędza.

Ten człowiek z dębu — nosi chełm wawrzynu —
Smiejesz się —! czary —! On słynie tu z czynu. —
W węźle samotni, z tajnicy się zjawił.
To zaś ci przyznam — zabobonu winą,
Co lud z ciemnoty o nim ciemno prawił;
Zwano go ciotą — i czarnoxiężnikiem,
Potem odwiecznym, stepów — pokutnikiem.
Zawiera wielkie w sobie tajemnice,
Sztuki leczenia; już martwe zrenice
Prawie, on wskrzesza. Gdy kto ciężar nosi
Bryły nieszczęścia — bieży tylko w stepy,
Tam swe nazwisko, swego sioła, głosi;
On tuż przychodzi — w szacie z czarnej krepy,
J płodzi ulgi. Latem mieszka w dębie;
Mowią że pisze, lecz co — to nikt nie wie —.
Wzimie gdzieś ginie —, w jego zaś obrębie
Żaden nie badał — i nikt także nie śmie.

Gdy zaś na wiosnę, pierwszy promień padnie,
On jest na jawie — a zkąd — nikt nie zgadnie.
Jego widziano, pono i śród miasta,
Z temi młodziany, co na Sibir pośli —
Lecz go nikt nie tknął — gdyż mu z ócz wyrasta
Zawsze ta dzikość — tak jakby w upiorze;
A wtenczas chodził w zwyczajnym ubiorze.
Wierz! nie wierz—! chcesz! nie chcesz!. idę— —

(odchodzi.)

Matka Bochatérka.

Część druga.

Matka Bochaterka.

Część druga.

Starzec.

(do chłopca)

Czy matka jeszcze z snu — nie ocuciła? —

Chłopiec.

Nie, śpi; a blada, jak gdyby nie żyła. —

Starzec.

Snu nie przerywać — nie wychodzić z chaty. —

Starzec.

{ chodzi między drzewami }
{ z krukwią w ręku, i zaczyna }

Moj młody wieku! tyś zgrzeban w mogile,
Która wyrosła z żałobnych pamiątek;
Z niey to tryskając rożnodzwonne chwile,

Wyprysną jednę, co roztrąci wątek
Uwity, w lat mych dziewiąty dziesiątek. —
Więc pozwól! znucę jakim żeś brnął torem;
Gdzieś błądził, z szumną przeznaczenia chmurą;
Gdyż zagrzmi trąba pod niebios taborem,
Stawi mnie w kraju, co brzmi dusz naturą. —
O słodki wieku! już skonały ślady,
Gdzie ja dziecięciem, kwiatki w gaju zrywał;
Tam drzemią smutnie, drzew zgrzybiałe dziady,
A pierw w nich słowik swej kochanki wzywał.
Gdy mi dwukrzyżny rok w sercu zanucił
Piosnką miłości —; jam gaju dywany
Przebiegał strojne — dumką kwiatkim cucił,
Bom był kochając, wzajemne kochany.

Gron śmierci chuknął — mordem w pierś dziewiczą;
A ten gron pierwszy, pioruny z kolei
Zrucał z chmur nieszczęść co dni moje liczą.
W piersi rozdartym — rozpaczą wścieklizny,
Wył tylko głosem na nutę bluźnierstwa:
Burza w ojczyznie, tem gorętsze blizny
Ryła po skroni, co tak była czerstwa.

A gdy ten wilczy chord z kraju dziczyzny,
Zwrócił mi oręż na ich psiarskie tłumy;
Wierny kochanek, wierny syn ojczyzny,
Drwiąc z śmierci, gniotłem z skrą sarmackiej dumy
Tłuszcze niewiernych. Lecz znów piorun swieży
Wytęża paszczę — ściele mnie pod nogi
Głodnych krwi wilków, a zemną młodzieży
Sta, włoką stryczkiem rozbestwione wrogi.
Niewola! wyraz, sam jest światu katem
A glob w niej tonie; gdyby jęki owe,
Co pod nią żebrzą litościwej śmierci,
Cisnął kto chmurą w szyby lazurowe,
Oneby z bólu rozpękły na ćwierci,
A z komnat niebios tron zagrzmiałby głosem;
„Czym ja to dzieło utworzył natury?!
„By jej boleści, kipiące tym stósem,
„Przebodły moje podnóża, i chmury? — “

Za prawdę — prawdę, od wschodu nad truną
Cieśle stal ostrzą — może wnet gotowa! —
A na dna głębiu, dusze jaźni runą —
Żadna, woń wolną nie saláby głowa. —

Jam w niej już jęczał, ledwo nie przykryto
Wieka na wieki, lecz piorun zachodni
Roztrzasł zapory — ; te dziś twardziej zbito,
I nowe kują, synowie wyrodni —

O Prago! Prago! twe rzezie pamięta
Wisła, jak nurty krwią swe zapieniła — ;
W księgach wieczności ryta ta ponęta
Czczionkami zemsty; o ty ziemio święta!
Tyś gorzki napoj Jezusowy piła,
Twa dłoń na zachód, i na wschód rozpięta,
Głowę konając w południe zwiesiła. —
I czarne orły, z rozdartemi dzioby,
Szarpały ciało żyjące na sztuki,
A koście jarzmem pociskano w groby,
By żerem zwabić i sowy, i kruki. —
Jeszcze mąk mało — ! gdyż północne łuki
Wpościele wiją codzień swieże trupy,
By silniej tkwiły w cię utkwione słupy! —

O Prago! Prago! ty w mej piersi żarzysz
Przekleństwo życia, co podle lud męczy —

A ty dniu świadku! ile losów ważysz,
Znikłych tak płytko jak roznobarw tęczy.
O, w oku mojem szumi owa burza,
Co głuchą ciemność na obszar wtoczyła,
Łyszczy broń mordu — i ślepie zanurza
W pierś wiernych dzieci, z której rozpacz wyła.

W całunie niebios, lśni się pono gwiazda,
Płacze z litości, i odgłos proroczy,
Zsyła na okrąg piastowego gniazda,
By ulżyć we łzach skrwawionej przezroczy:
„Że mąż wypłynie, z pieluchów trzech głosek,
„Co z żył, brzemiennych berłem, dech wytoczy —
„A ten mąż żyje, w nędznych chatach wiosek! —“

Gwiazdo! spłodzona oddechem wolności
Karmiona życiem, które Adam strząsnął,
Rozswieć promienie proroczej swiatłości,
By pod twem okiem ow rycerz wypląsnął. —

Dla czegoż jeszcze — milczeniem pokrywasz
Prożby gorące? — czy jeszcze nie starczy

Wybuchóm tchnienia, którem się odzywasz,
Potok krynicy, co na srebnej tarczy
Losami świadczon — ze źródło wysiączył,
Z brzemiennych oczu łzami niewinności? —
Czy cię z opieki, stwórca twój wyłączył,
Kiedyś roniła ową łzę litości? —

Jeśli nie starczy — patrz na mą zrenicę! —
Jest to łza srebna w języku poety;
Srebrzy orane mchem starości lice;
Kłamstwo! — jest to łza — łza — ale niestety!
Język mi tęgnie — zatrute sztylety
Prują w nim żyły. — Gdzież masz wyraz na to!
Rzeknij mi — lecz nie — myśl się dziko błąka
Tyś jej nie ronił, Ojcze krwi, Sarmato!

Czarcie! co w Dziadach ulżyłeś poecie —
Szukaj łzy miana — lecz nie — ty z mym światem
Z łzawej powodzi — igrasz w twoim świecie. —
Pocto milczysz?! — i twe pióro za tém
Przewróci niwy, dojrzałych dusz tonów — ;
Nie splodzisz miana — ; chyba zdejmiesz z oka

Z mem gorzkiem czuciem —, zawiesisz śród dzwonów
Twej wyobraźni —; ha —! niby głęboka —!
Jakże jest miałką?! — tworzy wyraz, tworzy —,
Wypływa z ciebie —; ale w łzy postaci!
Jak ona pali — jak jej skra się sroży —
Bo wie czem duszy — jej siostra śród braci —.

O młody wieku! gdybyś użył cudu,
Zmartwychstał we mnie, z pod głazów mogiły,
Jabym się rzucił, i w potędze ludu
Tą łzą bym ukuł, piorun z jego siły!
Roztrzasłbym góry — rozlałbym morze
Z rajów zieleni gdzieby pierś ojczyzny
Wtopiła gorzkie jej życia łoże;
I zagoiwszy z trzech siepaczów blizny,
Rzekłaby Bogu — człek Twój nie człowieka —.

Lecz cóż ja marzę! kraj moich zapałów
Zaleje potop; już roztwiera wieka —;
Może duch twórca, z za chmurzystych wałów,
Na skrzydłach wichru zaryknie w trąb wiry! —
I z mieczem runie po szczytach niewoli —

I fale jarzma — w wolności zefiry
Topniąc rozleje w spragnionej niedoli — !

Doktor. —

I fale jarzma — w wolności zefiry,
Topniąc rozleje — w spragnionej niedoli!
Witam cię starcze — i twoją wyrocznią,
Chora co robi? — pierw o niej zaradzę,
Potem daj zczytać owych myśli tłocznią,
Jeśli zawierzysz — ! . .
Chora czy ma władzę? —

Starzec.

Mało —

Doktor

Spi — ?

Starzec.

Od kilku godzin —

Doktor.

Sen jej lekarstwem, a zwłaszcza jej duszy —
Cicho! ostrożnie! nie trzeba jej budzić — ;

Gorzkie wspomnienia, sen na długo kruszy
I może ogień tęsknoty ostudzić — .

Starzec.

Doktorze! samżeś trafił do tej chaty?—

Doktor.

Czy widzisz kogo oprócz mnie tu więcej — ?

Starzec.

Nie widzę — nie wierzę.

Doktor.

I ja tu przed laty —
Poslubił bisiór komnaty zwierzęcej — ,
I często zwiedzam mej przeszłości zgliszcze,
Terazżem wolny — lecz jednak nie niszczę
W sobie zarodu, tchnionego samotnią.

Starzec.

Tyś był przyczyną — żem rozpoczął kłótnią,
Dziś z pustelnikiem — gadał o twych czarach —
I wierzy dotąd. —

Doktor.

Ma słuszność —

Zem życie pędził, i w czarach, i marach:
Były przyczyny — ; dziś już się skończyły:
Lecz wiele w sobie bajek zostawiły — ;
Byłem słuchany, nawet przez policią — ;
Dzisiaj, nie jestem więcej tajemnicą — .
Z cala, zrosł łokieć, a z łokcia to staje — .
W odkryciu rzecz zaś błachą, jak to jaje
Co Kolumb natłukł; — tak, i w mej osobie — ;
Mowiono nawet, iż w świata potopie
Jam się tu schował — i że dąb zaklęty — ;
Dzisiaj się śmieją — gdy welun mój zdięty.

Starzec.

Cóż to za ludzie, na barkach z miechami,
Majaczą ku nam pomiędzy krzewami?

Doktor.

Niosą maleńki zapasik żywności —
Nie gardź tem starcze! —

Starzec.

Tak, tyś szatanem, ale wysokości —

Doktor.

Tchniesz podziwieniem! — jam nie równy tobie! —
Rumienię lica, przed czynem w twym wieku —;
O ilem niższy?! lecz na moim grobie,
Chciałbym zawiesić duch w takich wawrzynach,
Chciałbym cię widzieć, w wszystkich polskich synach.

Starzec.

Milczmy teraz o tem —

Doktor.

(do nadchodzących.)

Gdzież jest pustelnik — ?

Jeden (z nich —)

stanie nie zadługo:

Mowił że przyjdzie razem z bożym sługą — .

Doktor.

Bożym sługą! — drbrum —!

Starzec.

Cóż ci to?

Doktor.

Taki dreszcz mnie przeszył . . .
(do ludzi przychodnich)
Idźcie do domu! —
(do starca.)
Teraz idę do chorej — zostań tu! sam na
Sam pomowię, —

Starzec.

{ siada na pień przed chatę,
po kwadransie przychodzi chłop: star: }

Dziadku! ten doktor tak wytęża oczy
Na skronie matki — wyiść nam obóm kazał —
Jam dziurką zajrzał — on palec pomazał
Czemsiś na dłoni, a potem gzyzaki,
Krzyże, i koła, czarownicze znaki — ,
Kręcił w powietrzu — , za palec ją schwycił — ,
Pisał olówkiem — i czemsiś zaświecił.

Ona, widziałem, powieki rozwarła,
I ócz cienistą senną mgłę rozdarła —
Zaczęła mówić; alem nie rozumiał;
I muszę wyznać, całym zdrętwiał, zdumiał,
Gdym z jej ust słyszał — nieznane wyrazy.
On zaś za każdem słowem, po trzy razy
Linije ciągnął — i mruczał pod nosem.

Starzec.

Chłopcze! pomiędzy ziemią, i niebiosem,
Są rzeczy skryte — o których nie śnili
Filosofowie, choć źródła siączyli
Badań natury; to człowiek jest rzadki —;
On nie napróżno, po nad głową matki —
Swe znaki robi —; nie trzeba przerywać —
Zaczętej sztuki! siądźcie — tu —! lecz cicho. —!
(Po chwili milczenia)

Chłopczyk (młod:)

Dziadku! ot idzie, czarownik dębowy —
Straszydło! zemknę —, oczy jego, z głowy,

Jak węgle w popiele — gdy je wiatr rozdmucha —
(żegna się.)
W imię Ojca, i Syna, i świętego Ducha —
Jak on się ślini — jak jadem ropucha —
Dziadku! to upiór — jakiż czarnosiny,
Jak słońcem stlone jałowcu krzewiny —
Ja go się boję. —

Starzec.

Chłopcze! to jest xiądz — widzisz po ubiorze —
Tylko chabit w kroju jakiś osobliwy.
Tyś chciał wojować — ; idź wprzody na tchórze! —
Pfe — bać się człeka — !

Chłopiec.

On bardzo złośliwy. —
Bo tak strasznie patrzy —

Starzec.

Cicho! —

Pustelnik.

Toż jestem z księdzem; że zaś w chacie chora —

Słaba — bez zmysłów — więc wprzody nawiedzi,
I zbada, czyli choć w mroku wieczora
Chorą wysłuchać będzie mógł spowiedzi —.

Xiądz.

Starcze! jak widzę — to są boskie kary —
Musiałeś grzeszyć — w młodości bez miary —

Starzec.

Oj, wielem zgrzeszył — naprzeciw ojczyznie —
Dla tego dusza moknie dziś w truciznie; —
Gdybym był w jusze zdrajców dłonie zbroczył.
Nie byłby wróg dziś swoich w mej krwi moczył — ;
Gdybym był wytruł — wyrodnych mych braci —
Nie byłbym z czary zgryzot, pił dziś w chacie —.

Xiądz.

Ach! bluźnierstwo — krew — to me piersi zżyma!
Mógłbyś ty patrzeć zbrodniarza oczyma?
Na dzieła niebios? człecze do pokuty,
Weź się za sposób myślenia zepsuty! —

Starzec.

Czy znasz ty większą — nad kajdan i knuty?

Xiądz.

Wyrzedz się świata —

Starzec.

Na cóż Bóg mnie stworzył?
Żebym me zmysły ciemnościami morzył?
Nie xięże! przez krew — doiść nam trzeba raju.
Gdy Chrystus krew swą — by nas zbawić przelał,
Przelijmy ją też — dla matki, dla kraju
Zbawienia!

Xiądz.

Nie zabijaj — ! znasz przykazań tę kartę? —

Starzec.

Czczij ojca, matkę — , Bóg kazał po czwarte — .

Doktor (wchodzi.) —

Odejdźmy tu ztąd — pod cieniste drzewa —

Chora spi teraz — lecz lepiej się miewa.
Sen błogi przerwać — jest to pragnąć smierci —.

{siadają na trawę
pod gałęziami opodal chaty.}

Starzec.

Doktórze! zedrzeć ciemności zasłonę —
Sto dni odpustu —; opowiedz twe czary —,
W których twe życie było obwinione. —

Pustelnik.

{ciągnie starca za fałdy
po cichu}

daj mu pokój
bobyś żałował!

Starzec.

Uczyń to dla mnie doktorze! —

Pustelnik.

(do księdza po cichu)

Zażegnaj xięże, żeby nas nie kusił!

Xiądz.

In nomine patris, et filii etc.

Doktor.

Nie mogę, bobym może xiędza krztusił.

Xiądz.

Mnie nic nie zrobisz —

Doktor.

Chodzi o twych braci —

Xiądz.

Przez twoje słowa żaden nic nie straci —

Doktor.

Aby więc smutny czas, jako przekrócić —,
Smielę się życie moje całkiem znucić —.

(zaczyna.)

Głębiąc po świecie dno doświadczenia,
Które w mej sztuce tu owdzie wieje,

Błądziły ze mną przeszłości cienia;
A tych to urok, często goreje
W pewnych ustroniach, co nicie snuły
Wspólne ze życiem śród nich powziętem.

Gdy tak gwałtownie żyły me czuły
Zlać się z oddechem, od nich odciętym,
Wracam, i witam rodzinne sioło,
Gdyż za niem tylko serce goniło.
Dawny więc płomień powabów w koło
Oku zabłysnął. Ono zroniło
Aż łzę wzruszenia, gdym się napawał
W ojca usciskach sielskim zefirem,
Który w powiewie chlubić się zdawał,
Że jest miłosnych oddechów styrem.
Był to dzień błogi; — i został wryty
Wiecznie w mą duszę nieztartą głoską.

Gdy snieżny starzec płaszczem okryty,
Co biegł snu skrzydłem nad cichą wioską,
Lice utulił; — wtenczas samotny,
W wstędze księżyca, promiennej złotem,

Puściłem cugiel myśli ulotnej,
I w ogród biegłem nie wiedząc o tem.

Na drzewek skronia, natura wpięła
Kwiat rożnofarbny wonią dyszący,
I rosa z piersi płyn szaty zdjęła,
By nim przystroić laur srebrem lsniący.
Rozlicznych scieżek trawiste szyje,
Wiodły mnie w sadu cieniste strony,
I przystanąłem, gdzie strumyk pije
Napoj do życia, w żródle spojony.
Tam wzniosły kasztan liście szerokie,
W krzyże pospinał bujnych gałęzi,
A jego gmachu, wnętrze szerokie,
Strzegło swe krzesła — splecone z więzi
Giętkiej wiciny. Otoż tam w cieni
Siadłem rozwiać dalsze zapędy.
Oko napięte, w śniącej przestrzeni
Rzucało głodną ciekawość wszędy;
I wreście syte nocy czarownią,
Na morzu marzeń prawdę znurzyło,
Ale bolesną. Jak gdyby głównią,

Której się ciało ogniem burzyło,
Cisnął kto na mnie; runąłem z krzesła;
I szarpiąc głuszę — w nagłym zapale
Dusza ma w obszar głos swój wyniesła:
„Że wszystko żyje w naturze stale;
„Sam tylko człowiek, najmilszy Bogu,
„Przekłuwan dziennie pod zmiany walcem,
„Zbrojonym w kolce ciernia, i głogu.“
Gdyby kto tajnym czarodziejstw palcem,
Potrafił wydrzeć tę kartę toru; —
Niech tylko zionie falami Wisły
Które z północy, jak kłęby moru
Czernią jej brzegi; a z nimby swisły
Skrzydła polotem; starłyby szczyty,
Które w swem brzemiu, kryją tajemnie
Wyrok zaguby, krwią naszą ryty —.
Lub gdyby czuła bóle wzajemnie,
Wieczna natura; onaby śpiewy
Sępne, przy wschodzie, zachodzie słońca,
Lała na rosy czystej wyziewy — ;
Onaby swiatu z końca, do końca,
Z każdym wietrzykiem, roniła żale;

„Iż dawniej będąc kochanką człeka,
„Pieściła tkliwie raju przyrodą;
„Iż każdy kwiatek, każdy żdrój mleka,
„Co rosł, wypływał, dla jego rodu
„Kołysał wolność; tulił jej liście;
„A dziś niewola na jej kwiciu,
„W swoim zbrodniczym tronów poswiście,
„Przecięła wonną nitkę jej życiu. — “
Gdy tak się myśli kłębek rozwijał,
A ja z nim wybiegł za krańce ziemi,
Cień wiewający, rząd trawek mijał,
Smucąc chwilowo jasność nad niemi.
Czasem się ozwał szelest maleńki,
Majaczył, ginął, zatrząsł gałązką,
Czasem głosiku srebrzyste dzwięki,
Niby dzwoniły szczeliną wązką;
Czasem przez zarośl, echo westchnienia
Wzywało ulgi sercu od rosy.

Więc ja wysiadam z łodzi marzenia,
Mieniąc, że słyszę nadziei głosy;
Opuszczam smętne sklepy kasztanu,

Przepływam lekko migi księżyca,
Aby nie spłoszyć myśl zadumaną
Co źródło tęsknot w duszy zachwyca.

Rozkładam wilgne kwiaty krzewiny,
Gdzie się ta słodycz nieznana lała;
Próżno pozieram; szukam tworczyni;
Gdyż sama nicość w przezroczy wiała.

Jeszcze nie wierzę — ; okrążam okiem;
Każdy ruch liścia dążności łudzi;
I znów ta nicość mglistym swym wzrokiem,
W ognisku piersi żar większy budzi. —

Prożnom wypłoszył ptaszyny śpiące,
Co dniem strudzony śpiew utulały;
Bom tylko zniwił tchnienia marzące,
Które w obłędny ideał bujały.

Tak więc rozkwitłym kasztanu dachem,
Kryję zrenicom łyski lazuru,
Huždam się we śnie — aż słowik rano
Odetchnie pieniem z jutrzenki chmurą.

I wkrótce wierny róży kochanek,
Ocząc rumieniec, z pod ranku ręki,
Nagina listkow zroszonych wianek,
Wybija w błękit, tonów swych dzwięki.
Pomrok zaś słysząc głos rozczulony,
Roni obfitsze łzy na niziny,
I sam się stapia, w promyk złocony,
Drąc jądrko słońca, z nocnej łupiny.

Starzec gdy rozwarł lepkie zrenice,
I próżno szukał krwi swojej w łożu,
Zmarszczył obawą mchem ryte lice,
I z krukwią w gęstym sadu rozdrożu,
Ślad wypatrywał, gdzie moja noga
Otarła czoło zgniecionej trawie;
A pieśni nucąc na chwałę Boga,
Rozwiał mą słodycz snu na murawie.

Wzbudzone w duszy czucie synowskie,
Włepiło winny hołd, w piersi starca;
On zaś kończywszy wielbienie Boskie,
Sępił naprzemian, jak chmurą marca,

Na snieżny kędzior zwrócone lice,
I srebną brodą wiewając w wietrze,
Wytoczył słowa tem brzmieniem tchnące.

Synu jedyny! może czas zetrze
Lodową dłonią, tok krwi płynący,
Który w mych żyłach Bostwo wymierza: —
Niechaj więc tobie ten krzyż stojący,
Co mękę wznosi, po nad wybrzeża
Zasłony wiecznej, w głuchym cmentarzu,
Płodzi wspomnienie na moją radę. —

Rzuć okiem w okół!; wszędzie nas karzą
Losy, co w szali niebios się ważą.
Ty wiesz przyczynę — a ta wciąż jedna,
„Że człowiek depce godność człowieka.“
Może poźniejszy czas, litość zjedna,
Przed tronem niebios; lecz owa rzeka,
Co z wnętrza ludzi zepsuciem płynie,
Tyle ma źródeł, że tylko bryła,
Co się z ogniska cnoty uwinie,
Połknąć nurt może. Tej bryły siła

Kamień węgielny, ma w waszej duszy.
A w niej tkwi zaród —; dojrzeć mu trzeba —.

Ten kwiat świeżości, niewolę skruszy;
Korzeń mu wiecznie podlewać nieba
Będą opieką.
Żywot ojczyzny, karmi nas mlekiem
Z żyły rowności; — lecz, gdyby ona
Była zatruła, przed wieków wiekiem,
Jednę z swej piersi; i zepchła z łona
Bluźnierczych synów —; natenczas bożki
Obrane, czczone ślepą ciemnotą,
Co z się wylały sok herbów gorzki,
Byłyby gryzły podziemne błoto.

Jaki to świat dziś jeszcze bydlęcy?!
Chociaż i Polak,? czczi gnat zwierzęcy?!
I ten do dumy rodu przytula . . . .
Dawność bałwanu, wzdyma go więcej?!
Że jest klejnotem z rąk — byle króla — ? —
Oto łeb wołu, kozła lub — świni —
Porucza synom — ; a ztąd pospołu,

Z człowieczych skroni zatartych cieni,
Rośnie łeb kozła — świni lub wołu — . —

Synu patrz! zgliszcza krążą po ziemi,
W nich płyn spróchniały życia otchłani,
Od wieków ziemię, znów ziemią brzemi,
A duma charda ród jeszcze rani! — .
Choć dziennie oczy słońce rozswieca,
Sieje im skutki, na matki grobie;
Choć jej smierć, synom żar zgryzot wznieca,
Choć wicher swiszczy zewsząd w żałobie;
Ztwardziała duma, nie rwie łańcucha,
Co czczą prożnością rozum okuwa;
A ta po licach, miniąca skrucha,
To tylko obłęd, który przesuwa
Na nici mglistej, podłe uczucie,
A pod nią wzdęty, dumą znów bucha.

Jeśli ty sobie uwieńczysz zakątek,
By sztuką słodzić ludzkości dole;
Na strzechach ludu rozwiń początek; —
Tam z jasnem słońcem, odkryjesz pole

Zdolne promienić, cnoty owoce;
A lotem miaj jamy zepsucia,
Z których brzmi odgłos, jak w skał opoce,
Zwiastując tony, bez życia, czucia,
Zziębłe, skostniałe. W tych lochach, piekło
Burzące duszę — zoczysz co chwilę;
W nich łono zaćmień wstęgi rozwlekło,
Słoniące gady, jak w sieć motyle — .

Uderz w łodź słuchu — ! płyń w okolice,!
Jak brzmi rozpusta, z łysków metalu!
Chuciom migocą — zbytku kaplice,
A tuż przy biodrze — chmura łez, żalu.
Jak tęcza, pije zrenice ludu,
I wciąga w brzemię, potów strumienie.
Gniecion kark chłopka, ciężarem trudu,
Gdy łzawo błaga o prac ulżenie,
Zgromiony głosem — „twoj ród zwyczajny,
„Trawić głód nędzę — tyżeś szczęśliwy!—
„Bo twej ciemnocie, świat cały tajny!——
„I to czyn człeka! z człekiem godziwy??!—“

Starzec łzę ronił — ja wskroś przejęty,
Wychylam czoło na ranek swieży.
Czerpam woń rosy, w sieciach rozpiętej,
I mknę się w myślach scieszką, co bieży
Nad srebną tarczą ustek ruczaju.
Oko me pławię w miniącej wodzie,
W której kwiateczki, śliczne jak raju,
Pieściły rybki, skacząc w pogodzie.

W tem dzwon kościoła — z umszonej wieży,
Zabrzęczał spiżem, w posępnym tonie;
I mrucząc nutę rannych pacierzy,
Znęcił do modlitw w krzyż, i me dłonie.

Stanąłem w murach smutnej świątyni.
Już zmysły tchnące na zimnych głazach
Pobożną duszą, w niebios przestrzeni
Wielbiły Twórcę. Gdy lampy w wazach
Ołtarz ściemniły — , opuszczam mury,
I lip zieloność w dali cmentarza,
Zwraca mą dążność na ow ponury
Zacisz śmiertelnych. Rozkwitła twarza
Drzew, liściem chmurnych, cieniła groby

Pokryte darnią pstrawą rośliny;
I z zawieszoną szatą żałoby,
Pięła dłoń w boczny dywan niziny.
Płyn szklannej rosy, swiecił iskrami,
Wdrobnych kieliszkach trawy rosnącej,
I ronił krople, jak dziecię łzami,
Na każde zgliszcze w marach drzemiące.
Gdym oczny promyk zanurzył w cienie,
Błysła mi zwiana steczka, z łez rosy;
Jeszcze migało po listkach drzenie,
Jeszcze wzruszone drgały ich kłosy.

Więc owym śladem puszczam zrenice,
Aż w róg zakącia. Oczę; klęcząca
Postać, oparłszy o marmur lice,
Nuciła modły. Jakby księżyca
Promień, przeszywał w chmurnym całunie,
Mgłę rozciągniętą; lub jakby swieca
Z ciemnej pieczary — , utkwiła strzałę,
Wypiętą nitką, na trupie głazy,
Które potopem zrosły się w skałę;
Tak jej powieki ogniste razy,

Z krynicy duszy w marmur rzucały. —
Nieporuszona, jak pień dębowy,
Co jego wiosny wieki oblały,
Spuszczała zawój, po wieńcach głowy,
Trąc go o stopnie kute z kamienia.
Włos rozpuszczony kibić okrywał,
Pląsając w wietrze; z jabłek ramienia
Błyszczało ciało, bielsze od śniegu,
Co świeżo ogrzał zmrożone lody,
Suknia błękitna z dolnego brzegu
Wykryła nóżkę, i uczuć dała,
Że nie nagina, jak cień miesiąca,
Polotem trawki. Obok sukienki
Chusteczka biała, na niej książeczka,
Strojna obrazkiem, co jak jutrzenki
Koroną łyszczał. Przesiąkła steczka
Owym urokiem, jakby magnetu
Siłą mnie ciągła; żyły zadrżały;
A z każdej kostki piersi szkieletu
Wrzące płomienie ogniem dychały.

Gdy wicher z trzaskiem z dwóch stron zawyje,
I miota paszczą bałwan spieniony,

I choć w nim całun na wskroś przeszyje,
On jednak chwieje pierś w obie strony;
Podobniem suwał, zesuwał nogę,
Chciałem już klęknąć, połączyć modły,
Lecz drzące serce budziło trwogę,
A iskry silniej żarzące bodły.

Ona zaś głosem, ale jakoby
Duch z truny rytej żarem miłości
Zagłuszał jękiem zgliszcza i groby,
Dznowiła w marmur. Zdroje żałości
Mąciły duszę — a każda głucha
Ciemnica trupów — echo wtórzyła.
Wreście jak zefir gdy rankiem dmucha,
Srebrzony rosą fijołek unosi,
Jej wonna postać z dumań ożyła —
I łzawe lice z głazu unosi.

Ach starcze! chwila gdy nagle okiem
Strzeliła w pierś mą — odtąd już czuwa,
Jak Znicz płomieniem, nad duszy mrokiem,
I wiecznie kraj mój marzeń zatruwa.

Gdyby dziewice znały, czem wianek
Czystej miłości, kwitnie w młodzianie,
Co wie, jak gorzki bukiet — kochanek;
Oneby żyły w tajnym parchanie,
By więcej nie żgać serca katuszą.

Szczyt góry strącić — rozwalić trony —
Młodzian dość silny — lecz głos nad duszą
Trząsnąć, nie kochaj! — to nawet grony
Żarłocznej śmierci — ten gwałt bluźnierczy
Nie w stanie wcisnąć. — Nie jedna błyszczy
Śmiechem wzgardliwym, gdy cios morderczy,
Rozwala piersi — ; z niejednej tryszczy,
Strzał podłej dumy — , że ten się ściele
W jadzie wścieklizny — ; że ten tak wyje — ;
Że w gardle stroi bluźnierstw piszczele;
Dla kogo? dla niej — ; niech taka żyje
W kolebkach jaskiń, gdzie czarne żmije
Pianą żądła wiek sobie słodzą — ;
W tych to pieczarach ona odkryje
Siostry — co z jej sercem się zgodzą. —

W nagłem spotkaniu — drgnęła zdumiona — :
Oblicz tuliła pod cień zasłony,
I pukle bujne zdjęła z ramiona,
By okryć rąbek z piersią sklejony.
Wtenczaś mój zapał wezbrał wszech źródła,
By runąć szumem w powodzi burzy,
I dociec sznuru jej losów godła,
Co on jej z książek przyszłości wróży.

Wnet jej śnieżnej ręki dłoń,
Jak łania płytka przez błoń,
Śmigła blaskiem w martwy głaz — .
Tam rzekła — mój los wraz
Z jego śmierci wiecznym snem,
Za rozpaczy gonią dnem — .
Tobie tajnem, gdzie to dno,
Ciebie więzy serc nie gną,
Lecz niemi się tylko ściśń,
A ogniem miłości błyśń,
To ujrzysz w niem cały świat; —
Ale jaki!? z źrenic krat
Jeszcze żadna strzała w tarcz

Nie utknęła — rzuć nią — ! warcz — !
Z nią po wichrach — niech ten lot —
Przetnie niebios — ziemi plot — .

Puść jej skrzydła — niechże tkwi —
Gdzie raj niebios — z piekła drwi — .
Ona znuci sercu śpiew,
Naturze duszniczej wbrew;
Ale sercu, które w wyż
Dźwiga wiary mojej krzyż,
A rzuca go w ciemność chmur,
I pędzi z nim z gwiazdy gór,
Przebija rozpaczą tło,
Co lazuru leje szkło,
Szuka istoty swej tu.
W niej czerpnąć pragnąłby tchu;
Bo tam ciśnie go, choć raj,
Bo tam chociaż kwitnie maj,
Jemu niczem ów raj — maj —
Jemu niczem duchów kraj,
Jemu wszystko pieklem tam,
On nieszczęśliwy! — ach znam,

Co nieszczęście — rozpacz — znam;
Patrz! zmiłuj się — słyszę jęk,
Z pod grobu, to z jego męk,
To z jego piersi wytryska żar,
Co się na wieki w męczarniach zwarł;
Jak on wylata! — ten głaz się gnie,!
Patrz nad nim! — postać się mknie,!
Z rozdartą piersią — to on,
Jak krew rzyga z jego łon,
Ratuj go! w objęcia rzuć
Moje — młodzianie! już truć
Nie będzie nigdy ten cios,
Ten straszny wścieklizny głos!
Żem ja tu pod głazem z nim
Nie legła. —

O starcze! gdyby ten głos
Zabrzmiał ci w duszy — twój włos
Co na głowie białą szatą,
Nie długo promienie światu
Pożegna, zbladłą źrenicą,
Ach tenby jeszcze krynicę,

Co kipi w młodzieńczym kwiecie,
Ssał, jak piersi mleko dziecię. —

Ja z każdym szumem z tej strony
Słyszę powiew, przez nią chrzcony;
Zatapiam otworem usta,
Aby świeża wiatru chusta
Łzy otarła wciąż trysnące.

Na te tony bolejące,
Rzucam się przed jej oblicze;
Już nie mówię — ale krzyczę,
Nótą akordu — co dreszcze
Wpaja w niwy uczuć wieszcze — ;
Że jest taki — przed nią leży,
Co w nim każdą żyłkę jeży,
Ton strojony w jej duszy.

Ona z wewnętrznych katuszy
Ledwo pulsem dech ziewała.
Sina — pobladła — zdrętwiała,
Na wargę wypiekłą ślinę

Wywarła — i krzykła — ginę — ! —
Bo zagrzmiał bluźnierczy wrzask,
Bo mnie pali twych słów trzask,
One w żyłach wzdłuż i wprzek
Jak z piekielnych morz i rzek
Żmije, każdą cząstkę rwą,
A te żmije, z mową twą
Zawarły niezgięty ślub. —
Chlub się! przed inną, chlub — !
Zdrajco! precz z mych oczu, precz!
Cofnij cię piorunem wstecz,
Ty mnie! miłość ronić śmiesz?
Wiesz ty, czyjam?! ha? czy wiesz?
Oto tu się zwróć,
Na ten grób się rzuć,
I tam żarem świeć,
Tam twój ogień wznieć,
A usłyszysz jęk,
Słów wścieklizny brzęk,
On ci rzecze — że
Pod marmurem wrze,
Chociaż trupia krew,

Ale huknie w śpiew
I echowy strój,
Tuż roztoczy bój —
Z potworem jak ty? —
Drzyj przedemną — drzyj! —
Jam Polka! i ja?
Mam czcić serca dwa?
Mam ja bluźnić skrze,
Co miłością wrze?
On tylko! tam on!
Niech błaga o skon
Co prędzej dla mnie! — ;
A z serc lutni strój —
„Ja twoja — tyś mój — !“
Aniołom plunie,
W rajskim całunie,
Bo u nich tylko
Miłość jest chwilką;
Gonią motylki,
Śmieją się z chwilki,
Niegodne syny!
Niegodne czyny

Waszego raju!
Miłości kraju,
Nie dbam ja o was
Rajem mi! — ten głaz — .

I znikła, jak błyskawica;
A za jej lotem drożyca
Powlekła wstęgę ciemnistą,
Która na skrzydłach pochwistu
Bujała po słońca płynie,
I rozwiała po dolinie
Smutne — głębokie marzenie.

Jeszcze mgliste myśli cienie
Burzyły mój sen, czy jawę;
Gdy zrazu darni murawę,
Brzęczącą chodu szelestem,
Słyszę — i czuję, że jestem
W objęciu niby to dłoni;
Niby widzę łzę, co roni
Stoczysty promyk mignięciem;
I jako cacko dziecięciem,

Miota, choć w jego zagubę,
Ja za kroplą dla mnie lubą
Gryzę, liżę całun grobu,
Tam gdzie kamyk ją do żłobu,
Wypił ogniem.
                    Synu! Synu!
Ton zabrzęczał — twego czynu
Nie rozumiem, nie pojmuję,
Lecz co ty czujesz — ja czuję. —

Cóż za odgłos — synu! synu!
Z krwi przesiąkłej gorzką miną,
Jak wyciąg z duszy piołynu,
Łechce dziko po mem uchu? —
Ach to ty? żywa! czy duchu?
Zwiesz mnie synem! gdy ja lubą!.
Już znowu powłoką grubą,
Uwitą z nici zgryzoty,
Wlewasz mi czarę pieszczoty — .
Chciałaś? pójdź? pójdziemy razem
Pod marmuru tutaj głazem
Spocznę słodko w ciemnym grobie —

Byle tylko — z tobą — w tobie —
Synu! ty jakieś koleje
Przechodzisz dla mnie tajemne;
Obłąkanie z ciebie wieje, —
Czy nie znasz, że mi wzajemne,
Że twój ojciec ciebie tuli? —

Jakby hukiem palnej kuli,
Ockniony, zrywam się z ziemi,
I śmigam oczu błędnemi
W koło płynącej przezroczy.

Dopiero czuję, jak tłoczy
Pierś starca dech zaogniony,
I tym dechem ożywiony,
Pytam: ojcze — ! gdzież ubiegła?
Ma źrenica nie dostrzegła,
Tylko czuję, jak mnie pali,
Jakby proch, iskra ze stali;
Wiem że miała łzawe lica,
Zresztą dla mnie tajemnica.

Ona tu przy tym marmurze
W duszy wzdęła ciężkie burze,

Jej postać jeszcze majaczy;
Szukała ulgi w rozpaczy,
Błękitem kibić barwiona,
Włosem kruczym osłoniona.

I starzec ujął mą rękę,
Koszturem drogę torował,
Chodź ze mną — rzekł, a twą mękę
Skróci ten — co cię wychował —
Co twojem szczęściem oddycha.

Na kasztanu liściach, z cicha
Mruczy chrabąszcz — ptak szczebiocc,
A w chłodnej dechu powłoce
Słońce przyświeca zieleni;
Śród tychże uwitych cieni
Starzec rozwił treści wątek.

Widzisz olszyn wodnych rządek, —
Tam się okręca drożyna,
Ruczaj jej brzegi podrzyna,
I ze stawem leje koło.

Za stawem tuż małe sioło
Przez zgrzybiałe strojne buki.
Ty znasz dobrze, boś munsztuki
Ślifował nie raz na koniu,
Rozwiewał tumany w błoniu,
Zabawki goniąc w ustroniu. —

Pięć wiosen temu rozkwitło,
Właśnie w porze, gdy zazgrzytło
Jarzmo, (ach biada! nie pękło,
I wszystko boleśniej jękło)
Mieszkaniec z płaszczyzny Litwy,
W pościeli trupiej śród bitwy,
Zsierocił żonę, córeczkę.
Ona w tułactwie wioseczkę,
Co wypija tę tu rzeczkę,
Dziedzictwem w wdzięki ubrała.

Gdy nasza zemsta skonała,
By zmartwychwstać w większej sile,
W rosnącej młodzian mogile
Uszedł jej paszczy — i chwilę

Ostatnią kończył w wioszczynie,
Na cnocie, polskiej dziewczynie
Jeszcze kwiat nie zsechł, od czasu
Gdy ojcowie Lachów z lasu
Przeszłości ciemnej wytryśli.
Ta cnota wiązana ściślej
W sercu ranionem od losów,
Śród kurzących nieszczęść stosów,
Zbiera się w całym zarodzie,
I młodziana w nędzy, głodzie,
Wpółumarlego — przy wodzie
Każe ocalić dziewicy, —

W domeczku, obok kaplicy,
Opiekuńczą dłoń rozsiewa,
I cieniste wkrótce drzewa
Obudzał śpiewem przy lutni.

Gdy potok ze źródła smutni
Rozlał się falą w krainie,
On rzekł raz do niej — że zginie.
Wyczytał z karty przeczucia — .

Tak synu! natura czucia
Dotyka duszę swym wieszczem,
I przyszłości groźnym dreszczem
Odsłania różne przestrzenie,
W których swoboda, lub cienie
Żałoby, brzęczą po nucie.
Wielkie to dzieło przeczucie
Wypływa pod niebios okiem,
I w swoim nurcie głębokim
Darzy nas często prorokiem.

Nagle więc gdy dym wieczoru
Okrążył jasność nad górą,
Ow młodzian w uściskach dłoni
Dziewicy łzę wdzięczną roni,
I odkrył zasłonę rodu.

Wiem, rzecze, że z krańców wschodu
Kacap dziki mnie przeszyje;
Mógłbym żyć — będę, i żyję,
Jeśli ta wieńce uwije,
Co z grobu wyniesła czyje.

Wieniec ma być z serc uwity,
Wzajemną miłością ryty,
Na głowy kwiatach wykwitać
I wieczności gwiazdą świtać.

I jako na tle ogniska
Żar dwa ognie w jeden ciska,
Lub jak piorun z błyskawicą,
Jedną stopią się wstężycą;
Tak młodzian, tak jego miła,
Z jednej czary miłość piła.

On zaś gdy kielich wyssysał,
I cały w nim się kołysał,
Jak dzieci w raju biegunach;
I gdy ich sercu, na strunach
Grzmiały słodkich uczuć pieśnie;
Ona, jak zbudzone we śnie
Dziecko — zakrzykła boleśnie.

I w rozpierzchnionych kędziorach,
Po wiatrem dętych przestworach,

Miga szybciej jak łysk w chmurze,
Wskrzesza litość na lazurze,
Lecz już późno — ; on na drodze,
W rozpaczy i srogiej trwodze,
Śmiertelne zawarł przymierze.

Obok buków, wściekłe zwierzę,
Ścierw moskiewski, w krwi potokach
Z nim się tarza. Tuż przy bokach,
Sześciu zabójców młodziana
Klęczy. Ich paszcza odziana
Przestrachem — ; każdy truchleje;
Bo każdemu w uchu wieje
Darty orzeł pyskiem cara. —

Krzyknął — wasza śmierci kara,
Jak żagiel na wzdętem morzu,
Tuż tu na jarów zagórzu,
Złością wyje — on nie żywy,
Skonał tak lekko — o dziwy!
Na całej Moskwy całunie,
Żaden trup nie legnął w trunie,

Coby wprzody żywcem pasy,
Dla despoty tronu krasy,
Nie miał darte — lub z paznokci —
Albo z nogi — albo z łokci,
Nie złupiono sztuków kości,
Nie wstrzymacie cara złości!
Wam nkaz, knutem przypięty,
Że on żywcem miał być wzięty,
By mękami widze sycił. — —

Tuż więc kurek ognia zniecił,
Rura kulą błysła w dymie,
W środek piersi zbójców imie,
I każdy snem śmierci drzymie.

Gdzie podobne ziemia syny
Odrywa od swej matrzycy,
Tamże niewoli wawrzyny —
Nie zwiędną w zbrodni stolicy. —

Cóż za postać tu majaczy?
Cóż ta krew na licach znaczy,

Cóż za widmo — trupa wlecze,
Krew zapiekła z rany ciecze,
To zbójca — nie — bo głos dziewiczy
Pacierz bluźnierstw w niebo liczy —
A te oczy — jako lwicy,
Gdy zagląda do łożnicy
I nie słyszy pisk szczénięcia — .
Cóż to za duszy zaklęcia? —
To ona — ona — kochanka —
Kąpie się we krwi kochanka;
Więdną już kwiaty jej ranka. —

A jej imie wtórzą duchy,
I na nocy szacie głuchej
Gwiazdy zlały czcionek napis — ;
I w ich książce świeci zapis,
Elfredy trzy głoski mieści.
Imie śliczne duchy pieści —
Lecz hop — ? świeży duch szeleści. . .

Jego milczenie ponure
Przedreszcza głuchą naturę,

Oko wytryska z źrenicy,
Żar w niem jako łyskawicy.
Płynie w łodzi z mgły krynicy —
Stawa — i czyta — Elfreda — !
Zwraca się — szumi — nie wieda,
Gdzie! dokąd — ? aż echo jęku
Trąca po głazów odbrzęku.
„Nie ta —! ja kocham Elfredę —
„Lecz gdy okiem w napis wiedę —
„Wiem że nie ta — ma niewierna — . . .
„Myśli, że jej dłoń przebierna —
„Złowi bryllant — czyste złoto —
„Bodajby kiedy nie błoto?! — “

Dzień skonał — a każda chwila,
Jako łysk skrzydeł motyla,
Jako cień różny na tęczy,
Co krótkim wypływem dręczy
I chmurę topi z obręczy,
Zwiała, rozwiała marzenia.
Cisła — wycisła westchnienia.

Raz litość, co skały kruszy,
Mknęła się po drodze mlecznej
W zatoce jej sercu wstecznej,
A nią płomień mego dechu.

Tu znów pocisk wzgardy, śmiechu,
Co jej blade rozwarł usta;
Owa dążność szczeropusta,
Co owładła moje żyły,
Na przemian raju mogiły,
Powaby i straszne mroki,
Cisła w mej piersi zatoki.

Ledwo pożar żegnający
Świat na nocy krąg lecący,
Szczątek purpury roztoczył;
Jam już stopę rosą moczył,
I przy bladawym marmurze
Czychałem, czyli gdzie w górze
Głos nadziei nie wytryśnie,
I żary moje rozpryśnie. —

Gwiazdy z mglistego zenitu
Źrenicą mgnienia nie sytą,
Igrały pląsną swobodą,
I płynąc nad siną wodą,
Uśmiechały się przyrodą.

Za niemi, księżyc półgłową,
Po nad czacharów parową,
Mącił promienie w obiegu;
I pomykał łódź do brzegu,
Gdzie się jego tron zagasa.
Wszystko igra, wszystko hasa,
Ja tylko jeden sam biedny,
Szukam, nie widzę mej jednej.
Każdy szelest na listeczku,
Każdy zefir na kwiateczku,
Ludził powieki stęsknione
Bez jej oblicza ranione.
A obręb po snach wieczności,
W którym szary proszek kości
Już nie znał siły spojenia,
Oblekł się w bure odzienia,

I milczał. Czarne zaś krzyże,
Brzęk, jak śmierci zegar w spiże,
Wtórzyły, gdy wiatr parchany
Cmentarza przeszył, w tumany
Szałowe świszcząc. Nękany
Samotnią cierpką i miłą,
Wsparłem głowę nad mogiłą,
Ze świeżych gruzów usutą.

Wtem zawiał bolesną nutą,
Smutny rym w wietrze przezroczy,
I coś z dali niby toczy
Chód poważny coraz bliżej.
Raz się wzniesie, raz się zniży,
Raz całkiem w nic się rozwionie,
Czasem westchnie, czasem zionie,
Mgły tylko widmo zostawi.

Na prostej nitce się pławi
Z ócz mych strzała; sięga, dyszy,
Niby jej ruch widzi, słyszy,
Wreście poznaje — lecz z trwogą. .

By znowu iskrą złowrogą
Nie spłoszyć rzadkiej istoty;
Tak pod zakącia namioty
Stanąłem — lecz blisko głazu —

Ona z bojaźnią, odrazą —
Suwa się — błysła w obszarze,
By nad grobem zdrady straże
Sideł nie wiły jej duszy.
Wreście z przybraną powagą,
Stałością, męstwem, odwagą,
Dotyka szatą marmuru,
I twarz zsępioną — ponurą,
Opiera o róg sterczący.

O gdy z lutni bolejącej
Poeta wylewa żałe,
Tam gdzie trąby ryk, huk twardy,
Grzmi łoskotem, ryje fale,
Tam żar miłości, lub wzgardy. —

W jej licu pierwsze, i drugie,
Milczenie rozciągło długie,

Potem zlekka ciche tony,
Przez niw doliny, zagony,
Topniały na wiatrów szumie:
I nagle w zburzonej dumie,
Pociskiem rozpaczy mierzy,
I wściekle w niebo uderzy — ;
Tak to wierna kochać umie!

Miłość ochrzcona szacunkiem,
Poi żar mój dzikim trunkiem;
Wybiegam, łabędzią szyję
Tulę do piersi co wyje —.
Zbójca! morderca! kochanku!
Wstań z grobu — ratuj twej lubej!
Na naszym miłości wianku,
Niech on zawrze z śmiercią śluby!

To nie zbójca — nie morderca,
Nie duch podły, nie oszczerca,
Przyjaciel cię trzyma w dłoni,
By mógł wybawić z dna toni
Twoje ognisko szarpiące — .

Czyż polskie serce drzymiące,
Być może na czyn szlachetny?
I choć w niem jak w kotle Etny
Ogień skrzyłby tajne wary;
Gdy stałość twoja sztandary
Rozwija, wiecznie utyka,
Ono, bluźnierczo nie tyka
Świętości, co w nich się snuje,
I hołd tylko winny czuje.

Przyjaciel?! a zkąd! od kogo,!
Opieki zawoje błogo
Składa nad mą szczęsną głową?
Możeś ty gdzie nad parową
Sączył krynicę wskrzeszenia?
Jeśli ci gorzkie me tchnienia,
Co rozpaczy młotem kute,
Co z huty ogniów wyprute;
Ja za bluźnierstwa, pokutę
Jałmużny, postów, pacierzy,
Odprawię — ; lecz patrz! tu leży
Mój skarbiec rajski, jedyny,

Owity w śmiertelne szyny;
Wróć mi go na moje łono!
Albo okryj skronie łuną,
Która zacina powieki; —
Mój wiek, choć z ognia, daleki
By samobójstwem się strawił. —

Dziewico! westchnij do Boga,
Chodź zemną do świątyń proga;
Wlejem w kielich wspólne modły;
A te ognie, co przebodły
Męczeńsko krew twą szlachetną,
Może łańcuch cierpień przetną.

Wszędzie głucho, wszędzie ciemno,
Puszczyki na czaszkach wieży
Śmiech rozpotarły wzajemno,
A skrzydło samców się jeży
Gdy na zwiady kusów bieży.

Zapory u wrotni brzękły,
Na murach echa odszczękły;

W podniebienia ciemnej chmurze.
Organy w drzemiącym hurze,
Gwiżdżą z wietrzykiem w piszczele. —

Na zimnych głazach w kościele
Uklękła owa dziewica,
A bladawa lampy świeca
Boleścią nasiąkłe lica
Kaganu ustem pochwyca,
I ssie w milczeniu promieniem.

Bocznym ołtarza kamieniem
Wsparty, piję łzy gorące.
Gdy kur zapiał, ona drzące
Z ramienia dłonie wyciąga,
I rzecze: „że słodsza wstęga
„Wije się po serca żyłach,
„ I pokrzepia duszę w siłach.“

„Młodzianie! jam nie lękliwa — ;
„Ach ja w samotni szczęśliwa,
„Odstąp — ! zostaw mnie samą!

„Ja przed skrytą niebios bramą
„Zostanę na modłach dłużej,
„Gdyż mi serce ulgę wróży. —

„A jutro, o tej godzinie,
„Stój przy cmentarza nizinie!
„Ja tam ci najczulsze dzięki,
„Złożę za kielich poręki,
„Którymś zmiękczył moje męki. —“

Brzysk kona, ranek skroń myje,
Promień słońca rosę pije,
I w południu skrzepło pali,
I wieczor z dymiącej fali
Roznosi kłębem w naturze
Nadęte wichrami burze,
I piorun na skrzydłach śmierci
Po czaharach lochy wierci,
A potok z deszczowej sieci
Ze szelestem szumi, leci —
Kur zapieje — za godzinę!

Przywitać trzeba dolinę,
Nie zboczyć z drogi honoru.

I kur zapiał, a jej nie ma.
Czy ją rozbójnik na boru
Zamęczył? Czy ona niema
Na wdzięczność? ach nie — lecz w górze
Swiszczą wiatry — ryczą burze;
To kochanka raj dla duszy,
On to niemi światy kruszy,
Gdy grad z chmury marzeń pruszy.

Może, gdy słońce pogodą
Rozpryśnie nad siną wodą,
Ujrzę — ; i słońce znów wstało,
I znowu całun żegnało,
I raz drugi — i raz trzeci,
A jej włos kruczy nie świeci.

Na dolinach, i na górach,
Na pustyniach, i po borach,
Po czaharach, i po jarach,

Gonię — wszystko w głuchych marach.
Głos się nie ozwał dziewicy.

Wokoło wioski brzmi trwoga,
Jej matka szlocha niebogą,
I na kurchanie kochanka,
Czycha od nocy do ranka,
I łzy, i jęk się nie przyda,
Zginęła wierna Elfreda. —

Z głębi wnętrzności, wyrzuty
Toczyły myśl mój zatruty;
Jam ją wprowadził sam w mury,
I jakom sęp, co w pazury
Porwie, rozedrze ptaszynę,
Złowił, i zgubił dziewczynę. —

Ni dzień mi jasny — ni w nocy,
Ku srogich cierpień pomocy,
Sen przyjazny ocz nie klei — .
Błąkam po morzach nadziei,
Szkielet znużony, strapiony,

I raz śród głuchej zasłony,
Rzucam się pod mur kościoła.

Już to na czarnym okręgu,
Jej kibić ujętą wstęgą
Błękitu widzę dyszącą;
Już to na głazach marmuru,
Walczącą wściekle z naturą,
Krwistych łez strumień roniącą. —

Wtem słyszę z bioder kaplicy
Echo, jak gdy wiatr w dzwonnicy
Kielichem spiża kołysze. —
W tę stronę spojrzeniem dyszę,
Ale niesytem jak tygrys,
Co z ptaszka sytu nie wygryzł — .

Szata ciemna mknie się bliżej,
Głowę ku ziemi swą niży,
Kluczami w dłoni zabrzęczy
Paciórki świecą w obręczy
Paska, na środku szaty;

Obwój na szyi skrzydlaty,
W tył zwieszon. To zakonnica! —

„Mylisz się — jam jest klucznica.“

Przy trupiej lampie księżyca,
Przebiegam rysy jej lica.
Aż dreszcz zimny przeszył wnętrze;
Głowa smocza — w ślepia centrze,
Rażącą iskrą gorzała.

Po cóż mnie dręczysz strasznico,
Djablico, czy tam klucznico?

Po co ty mnie łotrze dręczysz?
Każdą noc na grobie klęczysz,
Pewnie dybiesz rychło zasnę,
By złupić skarby niewłasne? —
Nie ujdziesz memu baczeniu,
Z zbrodnią, co tkwi już w spojrzeniu. —
Leżysz na grobie — , me słowo
Wykopie i trumnę tobie;

Błyśnie miecz nad twoją głową,
Czart cię stopi w piekła żłobie.
Pamiętasz noc przy ołtarzu? —
Ha — czekaj? — ptaszku? —

Żądze w ognisku się żarzą,
I jak okręt w burz rozbiciu,
Chwyci skałę, chociaż w życiu
Skała okręt nie zbawiła;
Tak ja jędzy słowa chwytam,
Zębem rozjątrzonym zgrzytam,
I w kurczu języka pytam,
Czyli ta to — jej mogiła?

Ha ptaszku lotny w podstępie!
Czekaj! ja twe skrzydła stępię.
Któż zadał ranę głęboką,
Okrył ją mary powłoką? —
Tyś zleciał balonem zbrodni,
Lecz ja niedługo pochodni
Twej, utnę knut się palący.
Dziękuj niebu, że milczący

Xiądz światu mordu nie wskazał,
I tylko zemną jej zwłoki,
Tajno, i święcie pomazał;
I tej strasznej tajemnicy,
Tylko swojej powiernicy,
Rozwił wątek — a nią — ja.
Gdyby mi nie był zalecił *)
Milczenia o tem na wieki,
Już duch twój byłby przelecil —
Piekielne góry, i rzeki. —

Męczarnie lubej ojczyzny,
Wykłuć tylko równe blizny,
W duszy mogą — ; jędza znikła,
I żmij posoką strzykła.
Wtenczas ja uderzył w dłonie,
Już paznogieć w grobie tonie;
Rozrzucam gruzy zesute,
Ręką lotrowską ukute,
Oddzieram kruchą deszczynę,

---

*) Strzeżcie się xięża powierzać sekretu Klucznicom! . . . .

I lotem gromu w nizinę,
Gdzie po cmentarzu duch stupa,
Unoszę zimnego trupa. —

Starzec, (nagle)

Doktorze spojrzyj — jaki ksiądz blady!
Jak w nim krwi obieg drzy, i truchleje —
Jaki wzrok dziki — z powieki śniadej,
Jaka to gorycz z ust jego wieje!
Ratuj go! zbadaj co się w nim dzieje.

Doktor.

To konwulsya — śliny się wiążą,
Czarą trucizny po ustach krążą. —
Rozewrzyć ręce — paroxyzm minie,
To się wydarza nawet w dziecinie. —

Xiądz.

(po kilku minutach
głosem drzącym.)

Doktorze! dalsze kończ twe przygody,
Lecz zlitujcie się! o czarę wody

Proszę na Boga! — ogień piekielny,
Pali mi płuca — oby śmiertelny
Sen pokrył wcześnie — jęczącą duszę — ;
Żywcem rozszarpią pierś mą katusze! —

Doktor.

Gorączka — !
bez przytomności!

Starzec.

To straszne dziwy,
On nieszczęśliwy,
Ach jak to okrąg niedoli niwy,
Pokrywa wszędzie cierpienia chmura! —

Xiądz.

Ach jeszcze jednę — dajcie całą ćwierć — !

Pustelnik.

Doktorze! on sobie przyspieszy śmierć,
Tylu zaś piciem —
{ chce xiędzu odebrać }
{ wodę. }

Xiądz.

Bież morderco!
Widzisz mój ogień, co iskrzy w sercu! —
Ach gdyby jeszcze litościwe zorza
Dały mi schwycić za dno źródeł morza —
Jabym je pożarł —
ach! jeszcze wody!
Zaklinam was — nie ma tu rzeki,
Zanieście mnie, rzućcie na brzegi —
Bym mógł język w nią utopić. —

Doktor.

Wodą go z góry, tylko silnie kropić!

Xiądz.

Haa — (oddycha)
To raj — ale krótki — ogień bucha —
On wyrzuci mego ducha,
Dajcie tylko — beczkę wody — .
Ty zaś doktorze przygody
Kończ twe, proszę cię na Boga,

One chłodzą moje żary,
Gdy ty zaczniesz! ja oddechnę —

Starzec.

Doktorze wysłuchaj już prośby. —

Doktor.

Cóżby świat wyrzekł — gdybym powieści
Miał prawić wtenczas — gdzie tu się mieści
Tyle nieszczęścia —
idę do chorej. —

Pustelnik.

Xięże jak żyję — jeszcze nie widziałem,
Żeby kto wody tyle — ciągiem — . .

Xiądz.

Milcz! —

Pustelnik.

Ja szyję dam że on oczarował —
lecz cicho! idzie. . .

Doktor.

Śpi mocno — chrapi — to znak większej siły —

Xiądz.

Doktorze — proszę cię — zacznij! —

Doktor.

Już muszę. —

Xiężyc rozjaśniał tak lice,
I gwiazdy tak się iskrzyły,
Iż sinoblade źrenice,
W brzemienne boleścią żyły,
Żywo migały. Tysiącznie,
Z całunkiem rozpaczy łącznie
Grzeję jej śnieżne ramiona.
Pierś w samem sercu raniona,
Wyprysła kroplę zapiekłą,
I steczkę barwą jej ściekła,
Wyryła w trawy kobiercach.
Tak rany, w trzech hucząc sercach,
Gięły powietrze ciężarem;

I dwojga kochanków żarem,
Ścisły się w bólach krzewiny — .
Okiem pędząc przez niziny,
Chcąc prosto przebość jej wzgórza,
Litość się w ptaszku oburza,
Siada na gałązce kwiatu,
I me losy nuci światu.

Ach byłto słowik król tonów.
Gdy wtrząsnął wagą swych dzwonów,
Wylał swe pienie harmonii
Strojne do uczuć mych toni.

Na znużonej trudem dłoni,
Sklejona z dechem mej duszy
Mara, dyszy, gdy się ruszy
Puls zebrany w żył krainie.

Stąpam wkoniec do marmuru,
I do blasku nad ponurą
Ciszą rozlaną w około,
Składam jej snieżne czoło.

O gdyby Rafael pęzle —
Zamoczył był w tym nroku;
Szczyt sławy, w talentu węzle,
Byłby dzierzył w wieków toku,
Tron, na którym talent sztuka,
Co raz większych laurów szuka.

Ledwom zdołał myśli dopiąć,
Kto tę ranę w pierś jej wtłoczył?
Gdyż w boleści niwach krocząc,
W krajnę osłupień żem w kroczył.

Widzę znak, sztyletem pchnięta,
Okrutnik — co za niezgięta,
Zemsta w twem wnętrzu ryczała — ! —
Wtem z pod rąbka powiewała
Kartka bielmem; — znać że zbrodzień,
Miał krepę w oku, choć o dzień. —
Dobywam; głoski ołówkiem
Znaczone — nad każdem słówkiem,
Drżącą wciąż rękę zdradzały. —

Czytam.

„Jeśli czas z stęchłej pieczary
„Wyrzuci na świat me mary;
„Jeśli pierś zasłoni kartę
„I głosy na niej niestarte
„Przedłoży komu do sądu;
„Niech ten — szkielet wyschły, — z trądu,
„Co go ustem fałszu tłoczy,
„Czystym zgłosi na przezroczy. —

„Jam zbójczyni własnej nici,
„Lecz czystość zbrodnią rozświeci. —

„Przed twarzą ołtarza klęcząc,
„I pod bryłą klęsk mych jęcząc,
„Właśnie, gdy kur piał poranek,
„By zatlił brzysku kaganek,
„Siła w słabość się przelała
„Omdlenia. Gdy sen niemocy
„Duszę skrzepił; — jam zadrzała;
„Gdyż rozwiana szata nocy,

„W płomieniu słońca gorzała;
„Ja na słomie w ciemnej celi. —

„Przed mem okiem twarz się bieli,
„Zgroza! szkaradnym uściskiem
„Mnie dręczy — . Jakby pociskiem
„Raniona nagle tygrzyca,
„Rzucam się — rwę — wściekłem krzykła; —
„A drzwi trzasły — postać znikła — .

„O hańbo! poznałam — to xiądz —!
„W ten trop w dzwony grzmieć zaczęto,
„I hukiem ciszę rozpiętą,
„Głuszono — krzyczę — głos ginie — .
„Widzę zdradę — że nie minie
„Serca mego hańba brzydka;
„W zamiarach przebiegła, płytka,
„Biegnę — zaglądam w okienko —
„Chcę skoczyć — o zdrado! jam w wieży —!
„Dusza cierpnie, włos się jeży,
„A spiże ryczą w swym brzęku — .
„Śmierć —! śmierć —! zginę! lecz w czystości —

„Niech hańbi mej mary kości!
„Lecz niewinność! — któż uwierzy?

„Wtem patrzę — mój świadek leży —
„Pulares! zbrodzień go zgubił —
„Szczęśliwam! kartę wydzieram —
„Resztę rzucam — już kończę —
„Te słowa jeszcze tu łączę —

„Patrz w serce — ! jeśli tam rana,
„Przez sztyletu cios zadana;
„To wiedz —! on chciał mnie shańbić——.
„Prochy zaś me pod marmurem,
„W prawo nad cmentałza murem,
„Złożysz —; tam śpi mój kochanek —.
„On miłości splótł mi wianek —,
„Zginął —, ten sztylet —, to jego.
„Nim więc ja wianek dla niego
„Splotłam miłości — czystości —
„Ze krwi — tak jak on — a Matkę —
„Utul i oświeć w żałości. —“

Xiądz.

Mów szybciej! gdyż mi krew tęgnie —
Wkrótce ma dusza osięgnie,
Jeśli mam, życie — za życie — .
Jeszcze wody! jeszcze wody!
Mnie palące ognie! zlijcie!
Ratujcie! ogień znów bucha —
Pożera zbrodniarza ducha! —
Zdycham! rzeknijcie światu!
Jak piekło swe szpony za to.
Ogniem ostrzy — gdy kto zbrodniom.
Kadzi mirą — a przechodniom
Słup z napisem — niech żga oczy,
Jeśli który na grób wkroczy:
Że tu xiądz — gryzie perzynę,
Co śród huku dzwonów wieży —
Chciał — szlachetną dziewczynę —
Ach — ! Ach — !

Doktor.

Toś ty! o zbrodnio? twe żary!
(szarpie za piersi xiędza)

Ha trup — ! już trup — !
Chciał — niechże słup
Mści się za me cierpienia — .

Matka Bochatérka.

Część trzecia.

Matka Bohatérka.

Część trzecia.

(Jeden z ludzi powraca z pośpiechem.)

Doktorze! śpieszę cię ostrzedz,
Zarazem i wszystkich w chacie,
Iż oku zdało się dostrzedz,
Niby żołnierzy na czacie.
Może co oni zbłądzili
Po krętych ścieszkach w gęstwinie;
Lecz patrzą — jakby śledzili;
To poznać myśli po minie.

Doktor.

Wróć się bezpiecznie, wróć,
Jeśli wyśledzą to nędzę.

(człowiek odchodzi mrucząc pod nosem)

Ten xiądz musiał się struć
Gorzałką — bo tak śpi. — —

Chłopiec młod:

Dziadku! matka ocuciła,
I mówi, że nieco siła
Wzmaga się, przez śpik tak ciągły;
I śpi znowu.

Doktor.

Niech śpi — najdłużej — nadzieja!

Starzec.

Możeby pokarm. . .

Doktor.

Nie — nie — sen wszystkim —
Później.

Starzec.

Dokończ nam twych smutnych przygód.

Doktor (z szyderstwem)

Patrzcie! zbrodniarza nadgroda;
Jak czyn sterczy jeszcze z lica,
Jak sino spieniona woda;
Jaka jaszczurcza źrenica;
W twarzy spiekłej sam gnat suchy,
Jak ogon u węża kruchy.
Cierpienia żdżarły mu soki,
Lecz już dosyć —; to są zwłoki;
I w zemście czcić je należy;
Wart tego, pamiątka wieży
Była mu piekła pokutą.
Czuł, cierpiał —; zepsutą
I martwą na wszystko duszę,
Tak groźne męki, katusze,
Nigdyby także nie kłuły.
Zrzekam pierwsze uniesienie,
Skończę powieść —, potem cienie
Pokryjem garścią ziem darny;
Choć życzył, jednak słup czarny,
Nie może ciężyć na grobie
Wyryty w owym sposobie;

Gdyż piętnoby tylko nosił,
Zemsty, i podłej i marnej.

Pustelnik Gustaw zapytał *),
Gdy książki ze szafy chwytał:
„Xięże! znasz ty łzy Wertera?"
Ach patrzcie! tu się przeciera
Rówiennik tego młodziana,
Chociaż brzmi różnie ich rana. —

Któż cierpiał sroższe katusze!
Któż truł większym jadem duszę?
O! xiądz niechybnie. — bo siły
Męczarń go same zabiły. —

Gdym kartki przebiegł osnowę
I zdarł tajemnic powłokę,
Wyrzuty głębsze gotowe,
Stawiały oku zatokę,
Kipiącą raz w odchłań morza,

*) Dziady Mickiewicza.

Raz znów w ciemnych pieczar lochy,
Żarząc w pieniach zgryzot zorza.

Życzyła — dziewicze prochy,
Chcę zślubić z kochanka głazem;
Lecz paznokci tylko kroje
Z przykutem w marmur żelazem,
Szły na próżno w zapas — boje.

Więc kroki dwoję, i troję,
I jakby balonem sępu,
Przeszywam góry i zdroje. —
Już w domu. —
Patrzę — nad grzędą
Porosłej trawą murawy,
Jakiś cień, wsparty na dłonie,
Wypręża oblicz bladawy,
W którem oko we łzach tonie — .

„Zapóźno! pędzisz zapóźno! — "

Głos się odbił echem w uchu,
Szumiąc burzą palną, groźną,
Tląc łysk świeżych gromów w duchu.

Ledwom w pierwsze skoczył progi,
Świece mi oczy rozwarły,
I strzał z pod mary pożogi
Przebódł mnie — ojciec umarły! .
O już wtenczas burzy fale,
Miotały zewsząd wściekłością;
Jęk mój, jak grzmoty po skale,
Ryczy — lecz cóż! — nad martwą kością. —
Życiam mu gwałtem nie wskrzesił. —

O życia losów koleje!
Was do chmur dręczeń przywiesił,
Duch, co potęgę swą leje,
Na świat bez początku końca.
Tak nić bytu, z ziemi słońca,
Rozpękła tym dwóm osobom;
Uniosła, gdzie gwiażda lśniąca,
Stroi lirę nad żałobą — .

Pytam! gdzie leci ślepota,
Od żądz człowieczych ciągniona?
Czem jest wyższości pozłota,

Jak Bóg na ziemi wielbiona?
To bałwan! w tle duszy, zgniły —
Trujący wstęgi rowności,
Dwie nad nim wiszą mogiły,
Jedna hańby — druga kości. —
Czas go maże z hypoteki,
„Bo pisany głupstwa piórem,
„Bo nie zażył ziół z apteki,
„Gdzie rozum receptą — doktorem. — "

Bałwan, czczą arystokraty;
Nie wiedzą czem są w istocie,
Krwią próżności płacą szaty,
Choć zwalane w brudnem błocie.

To nie ludzie — to jest trzoda,
Pyszcząca niwy rozumu;
A doczesna jej zagroda,
Owita głupstwem i dumą — .

Tutaj zgrzytnie ząb krytyka . . .!
Co w wonnej kadzidła mirze,

Swem piórem trzodę dotyka — . . !
Złość się — ! spluwaj — ! powiem szczerze —
Żeś ty sam z trzody chlewika. . .

Ten cios, me siły zwyciężył,
Wytrwałość, niedola spiła;
Żar do samotni zarzężył,
I myśl już zamiar powiła.
Porzucam nagle ustronie,
Rozpacz mnie pędzi na stepy,
I tam żałobę po zgonie,
Wiążą samotni mej krepy.
Błąkam się — szukam —schronienia;
Chata dla mnie za wspaniałą,
Pragnę tylko, żeby cienia
Drzew zgrzybiałych — mogły całą
Dla mnie uwić z siebie strzechę.
Ubiór zmieniam w pustelniczy;
Czarność lubym mym kolorem;
I osiadłem w dębie, w dziczy,
Gdzie lud mnie wnet nie doktorem,
Ale zwie czarnoxiężnikiem.

Ten dąb był we wnętrzu próżny;
Jego obszar tak szeroki,
Że mój pobyt stał się możny;
A choć chmurzyste obłoki
Deszczu wylewem zionęły,
Jam miał bezpieczne pokrycie;
Gdyż gałęzie, co się spięły,
Jako dach stały na szczycie.
Urządziłem w nim komnatę,
Z okienkiem, skrytemi drzwiczki;
Skoro zaś skonało lato,
Wmiasteczku, obok kapliczki,
Najmowałem skromną chatę,
I tam już w zwykłym ubiorze,
Żyłem, lecz ciągiem w samotni.
W mego ojca sielskim dworze
Był zapas, który mi do dni
Dzisiajszych jeszcze grosz płodzi;
Czytałem, i wielem pisał,
I przyznam, że w tym zawodzie,
Kielich doświadczeń żem zsysał.
Jedynie w ramieniu ludu,

Przebiegł większy czas pokuty,
Nie szczędziłem znojów, trudu,
By nad nim kajdan ukuty,
Słodzić ludzkością i radą.

Przez lat cztery, ślub związany,
Tak srogą pamiątką zlany,
Ronił mi mnogie godziny,
W których zgłębiałem krainy,
Gdzie wolność ducha w naturze.
Lecz ten kraj wciąż wisi w górze,
Nie może stąpnąć na ziemię,
Gdyż olbrzymie zrosło plemię,
I dźwiga kajdan kolosy;
Lecz jeszcze na to niebiosy.! — ..
Czas wreście pasmo zadławił
Samotni, i mej pokuty,
I w tle sumnienia, wyrzuty
Nie palą już mojej duszy. —
Lecz zkąd ten xiądz tu się zjawił? —

Pustelnik.

Tu za stepami — zrosła wioszczyna
W odnodze lichych pary chat kmieci. —
Przy progu wstępu, wieża poczyna
Wznosić swe czoło, i krzyżem świeci.
Ow krzyż złocony, na czaszce dachu,
Całą się szczyci ozdobą muru,
Gdyż życie pod nim wątleje w strachu.
Kosząc się dawno w gruzy ponuro.

Może już z osiem wiosen skonało,
Jak msze śpiewane ciszę budziły,
I ich głos ustał — ; z niemi pomału,
Upadek groźny, życiu nie miły,
Odstręczył xięży; kościoł stał pusty.
Śród drugiej zimy, co teraz liczę,
Ostatni tydzień, kończąc zapusty,
Wskrzesił ochotę — , i w owej dziczy
Weselsza łona, połkła sen głuchy.
Brnąc tam przez śniegi — otrząsam nogi,
W strzesze wieśniaczej — ; a szata skruchy,
Ciernia nie kładzie na żadne progi.

„Ha pustelniku! wielka nowina — ,
„Organ nadęty, gwiżdżą piszczele.
„Pobożny nawet nadto księżyna,
„Zjawił się, i msze śpiewa w kościele.
„Wkrótce nieszpory — pospiesz więc zemną
„Pójdziem go zwiedzić — u niego ciemno,
„Więc spieszmy; słońce za step się spuszcza.“

Idę z wieśniakiem; skrzypły wierzeje,
I nie komnata, lecz ciemna puszcza,
Kłęby dymowe po sobie wieje. —
W uszakach garście zmarzłego śniegu,
Swiatełko błędne rzucały w ściany;
One zaś w całym swoim obiegu
Nosiły całun czarno — mazany.
Na miejscu łoża, skruszona słoma,
Strużak mchem tchany — całem okryciem;
W wezgłowiu słupek, z krzyżami dwoma,
Witał nas z śmiercią, ale nie z życiem.
Desczysko czarne, a na niem księgi,
Sparte na ścianę cały sprzęt księdza:
Tuż przy nich komża, spięta w czarne wstęgi;

Słowem żałoba, skrucha, i nędza.
Okręcam okiem — w kącie ktoś klęczy
Z spuszczoną głową — ; ręce złożone;
Z ócz w tej ciemności, jakoby z tęczy,
Promień wytryskał.
Przed nim utkwione
Świeczniki z wosku — lecz nie zatlone.

Milczę, on milczy — ; gdym chwalił Boga,
Kiwnięciem głowy znak tylko spłodził.
Później prostuje łuk kolan noga,
Wznosi go. Najprzod okiem obwodził,
Po mym habicie — i wreście rzecze:
„Cóż pragniesz ziemski od ducha, duchu!“
Że jestem duchem, temu nie przeczę,
Lecz dotąd żywym —
„a ja umarłym — “
Na tę odpowiedź — mglistą nić starłem,
Co w tej ciemnicy wzrok mój wiązała;
Jego twarz w rysie, strąconym z świata,
Do głębi pewność roznieca dałać,
Iż on z upiorów wyszedł powiatu.

On na to:
„Próżno powieki przecierasz;
„Za wielka słabość tkwi w ludzkiem oku;
„Jeśliś co zgrzeszył — drzysz nad zatoką
„Ciągnącą w piekło — wyznaj! pomogę. — “

Prawda, grzech każdy zbroi załogę,
W której zasiada tronie sumnienie;
To berło duszy, pęknąc jaskini
Sterczącej żądłem, niebawen każe,
Lecz we mnie milczy.

Zatem w twej skrzyni
„Sklejonej z kości, cnota swe straże,
„Rozwiodła widzę —; biegaj! me progi
„Nie są dla ciebie — przyjdź w drugiej zimie,
„Może w tym czasie pożar złowrogi,
„Dymem przestępstwa, twe płuca imie.
„Stań na pokutę, do tej ciemnicy,
„Odkryjesz inne tajne krainy,
„Ujrzysz je tylko, gdy krew źrenicy,
„Na łzy wypływie rozpozna winy. — “

W pierwszym momencie — tak mnie poruszył,
Iż w narzuconym myśli obiegu,
Rozkład przeszłości słowa zagłuszył.
On zaś wrażenie wypięte w niego
Podchwytał wtórnie — :
„Więc milczy w tobie
„Berło sumienia — ? śmiesz ty to wyznać?
„Czegoż tak stoisz jak człek przy grobie,
„W którym ma jęczeć — a jednak przyznać
„Niechce swej zbrodni? Tyś pustelnikiem!
„Lecz trójnym, czwórnym, ci wykrzyknikiem
„Trzeba zrysować cel piętna jego — .
„Płyną w twej chacie żałoby cienie,
„Po czarnych ścianach — ? czy twoje łoże
„We śnie wylewa z źródeł łez — morze?
„W samotnią niby zwite tlisz życie,
„Jawnieś żebrakiem — ssiesz złoto skrycie;
„Czyś zaznał pokarm ducha i człeka,
„W którym się zżyma na świat powieka?
„Myślisz nim jesteś — , skosztuj napoju,
„To nektar z cukru. — . .
Daje mi czarę,

„Biorę — i pytam — cóż to się roją
„Za żyły żółte? — zielone, szare! —
„To jest żółć w occie —
Na cóż ją dajesz? —
„Ha pustelniku! czyliż gorycze
„Kary pozgonnej — nie są straszniejsze?
„Ty je pić będziesz — ; twej duszy dzicze
„Zrastają w chwasty coraz wsteczniejsze,
„Pamiętaj czarę! — “
Skinął — jam wyszedł — ; jak gdybym marę
Cierpiącą widział we śnie przedemną,
Mój zmysł był kryty zasloną ciemną;
Pytam wieśniaka, zkąd ten xiądz przybył? —

„Ja“ rzecze „nie wiem — lecz raz wieczorem,
„Okropna burza, śniegi taborem
„Rzucała z wichrem na wioski dachy — .
„Wilki na okół wyciem, postrachy
„Ryły na zwierzach. Zbrojni w oszczepy,
„Brniemy w podwórkach — jeśli zaś w stepy
„Wilki nie skradły — trzody domowe.
„Wtem tuż za wieżą — niby jęk, mowę,

„Echo zdradzało — otóż zmrożony
„Ow xiądz tam leżał. Że mu zwrócony
„Byt doczesności znowu przewodził — ; —
„Chętnie się w murze spustniałym zgodził
„Pędzić nić dalszą. Jest on ponury,
„Jakiejś dręczącej w wnętrzu natury,
„Ziemniak z olejem, jego żywnością,
„Powab światowy, marną nicością,
„Z czary samotni pije codziennie,
„I sznur pacierzy zwija niezmiennie.
„Poczyna koztałcić i nasze dzieci,
„Gdy zaś któremu myśl z nas przeleci
„Badać go — zkąd on — ? nic nie odpowie. — "

Po wyłuszczonej wieści osnowie,
Powziąłem większy k'niemu szacunek.
Chodziłem często — ale.
(z przestrachem) panowie!
Rozpuście oczy w prosty kierunek,
Czy to nas upiór igrając zwodzi!
Czyli duch xiędza krąży koło ciała!
Coś szara postać po krzewinach brodzi!
O patrzcie! jakby świeca zabłyszczała!..

Doktor.

I w drugiej stronie majaczy coś szare.
Może to niedźwiedź, może co wilczyca
Ciągnie się pod wiatr zwietrzywszy tu marę.
Tych zwierząt czucie w nozdrzu, jak szklenica
Z lawy kryształu, tak czyste. W istocie,
Pewnie zgadnę — lecz znów coś zabłysło! —
Czy promień ślepia! lecz we dnie — w pozłocie
Łyszczącej nigdy nie iskrzy; ho! świsło!
Słuchajcie.

Starzec.

Są to wilczyska — zgadłeś mój doktorze,
Lecz z duszą człeczą — wiedźcie — to Moskale!
Czołgną się nisko, czychając, jak tchórze,
Gdy zoczą kurki dumiące ospale;
A to mniemane ślepie łyskające,
To karabiny z pod łachów się lśniące

Doktor.

Czy oni was tu chcą złowić na wędę.

Starzec.

A może wreście powiesić na grzędę.
Przyczynę oni znajdą. . .

Doktor.

Co to za szelmy—! z wszystkich stron do koła
Wyłażą, patrzcie! jak nas okrążyli!
Nie troszcz się starcze; z niemi człek podoła,
Tylko trza śmiało rzec, by nie oczyli
Jakiej obawy — a teraz zostańmy
Spokojnie w miejscach.

Oficer (dochodzi, lecz i on, i żołnierze, napili.)

Na! przecie czart już raz chciał,
Bym tych jarów odkrył kąt;
Jużem myślał że ich zwiał. . . !
Czekajcie! wyprę was ztąd
Nie długo! sobaka Lach!
Gdzie to zemknął aż w ten głąb,
Dobrze zmykał! gnał go strach.

Lecz teraz! (krzyka) juch? wpadł mi na ząb —
Nie puszczę go żywcem tu! —

Starzec.

Mnie już w piersiach braknie tchu!
Drze po żyłach cierpki dreszcz.

Chłopiec (starszy.)

Dziadku! nie zgadłem że wieszcz
Szepce tęskność — czułem, ach!
O matkę mam tylko strach.

Starzec.

Idź do niej! siedź tam cicho.

Oficer.
(do żołnierzy.)

Ot patrzcie! strach już ze mnicha
Zawczasu wypędził dech!

Żołnierze.

Jejboch! ha, ha, ha! on już zdechł.

Doktor.

(idzie do nich)

Panowie! tu chora jest,
W słabościach śmiertelnych śpi;
Prosiłbym o spokojność. . .

Oficer.

Zginie wnet twój śmiałka giest.

(do żołnierzy)

On tutaj coś ze mnie drwi!

(do doktora z złością)

Milcz! ja tu drugi wasz car!
Spełnię wyrok waszych kar. .

Doktor.

Mniejsza o to — lecz ten gwar
Mógłby ustać, cóż więc chcesz?

Oficer.

Co? ty o to pytać śmiesz?
Ja wprzód tu pohulam — wiesz!

(do żołnierzy)

Ten durak, każe nam być
Cicho — a ja — każę wam
Hulać — śpiewać — jeść i pić —
Lecz przytem, (grozi palcem) ostrożnym być!

(Żołnierze składają broń na krzyż, kilku ich zostaje przy nich na warcie, kolejno tańcują — piją — oficer siada niedaleko żołnierzy — zapalił fajkę i także zasila się.)

Jeden (z żołnierzy, śpiewa).

„Suchar twardy, zimna woda,
„To sołdata jest wygoda;
„A chorałku gdy szklenicę
„Trzasnę sobie, to szablicę
„Na bok zwieszę, i wyskoczę“
Haj! sa, sa, sa!

„A gdy drugą gardło zmoczę,
„Już ja wtenczas sam nie skoczę,
„Łapię dziewczę za warkocze,
„I przycisnę, i podświsnę“
Haj! sa, sa, sa!

„A gdy trzeci raz choralku
„Na dobitek czarę schylę,
„To już karczma mi za miałką,
„Porwę dziewczę, niknę w pyle
„Gęstych kurzów, i na dworze
„Na traweczce dziewczę złożę —
„I (przeciąga) co bywa, to nie powiem
„I — co bywa, to nie powiem.“
Haj! sa sa sa!

Oficer.

Haraszo! śpiewaj dalej!

Żołnierz (do drugiego.)

Śpiewaj kamrat ty!

Żołnierz drugi (wyciąga bandurkę, przygrywa i śpiewa.)

„Sołdat zawsze rzeski, świeży,
„Sołdat zawdy wesół bieży,
„Choć pragniący — choć o głodzie,
„Zawdy jego myśl w pogodzie,
„Zawdy jego myśl w pogodzie.

„Sołdat zawsze towarzysze
„Ma przy sobie — i kołysze
„Czy to rano, czy wieczorem,
„Czy pod obozu taborem,
„Tony piosnek hożych, hożych,
„Tony piosnek hożych, hożych.„

„Sołdat zawdy śpi spokojnie,
„Czy w pokoju, czy we wojnie,
„Bo się poci, maszeruje,
„Bo kurzawą twarz maluje,
„Bo zbytek brzucha nie psuje,
„Bo zbytek brzucha nie psuje.

„Bodajto jak być żołnierzem,
„Choć wesz gryzie za kołnierzem,
„Choć i druga na sukmanie,
„Choć tysiące ich w kaftanie,
„Jednak sołdat zawsze lubion
„Od dziewcząt, bo nie poślubion,
„Od dziewcząt, bo nie poślubion.“

Jeden (z żołnierzy)

da, da, da, da, da, da,

Kamrat pasłysz!

(śpiewa, kręcąc ramionami.)

„Bodajto jak być żołnierzem,
„Choć wesz gryzie za kołnierzem,
„Choć i druga na sukmanie,
„Choć tysiące ich w kaftanie,
„Choć trzeszczą w ogniu jak pestki,
„Choć płatają spód u westki,
„To sołdata dziewczę lubi
„Bo sołdat — gdy chce, to ślubi —
„Bo sołdat — gdy chce, to ślubi —“

Wszyscy

(śmieją się.)

da, da, da, da, da, da —

Doktor (do oficera.)

Tu chora jest — litość miej
Jeśli się zbudzi, to śmierć.

Oficer.

Tyś doktor — ha! to jej wlej,
Na oczy makowy sok —
Lub uszy do kupy zwierć!

Doktor.

To z kamiennej krwi twój tok —
Czucie ma choć dziki zwierz, —
A przecie w tobie tchnie człek.

Oficer.

Bież z twemi morały bież!
Nic nie gadam aż wypocznę;
A potem sztukę rozpocznę;
Może dramat, lub komedyą;
Tyś czujący człowiek widzę,
Dla ciebie zatem tragedyą
Wygotuję. Że zas widze
Oczy w płaczu pchną korwety?
To przysięgam; — za kulisy
Służyć będą me bagnety,
Za teatr — aj — ! chaty rysy

Choć to nędzne — lecz do sztuki,
Właśnie mojej dość stósowne.
(skazuje palcem na żołnierzy)
Te sołdaty, bez nauki;
Ale to diabły wymowne;
Jak zaczną szczekać lufami,
Jak zaczną trzaskać skałkami,
Jak wypuszczą dym z rusznicy,
To ma sztuka, w błyskawicy,
Grzmotach, chmurach, jak należy,
Się odbędzie; aż się zjeży
Włos wam z trwogi; osobliwie
Ten tam siwy na łbie starca,
Co tak pogląda gniewliwie,
Jakby octu wypił garca,
Przynajmniej większą połowę —
Lecz (patrzy na zegarek) do tego dosyć czasu!
Ja teraz, w śpiewną zabrzmię wam mowę.

Ale! ale! haj rabiata!
Nie robić więcej chałasu,
Tylko cicho mi wtorować!

A bandurkę na bok schować!
Do wtoru
bu, bu, bu, — bu, bu, bu, — bu, bu, bu,
(takt daje ręką)
Pomrukiwać!

(Zaczyna, żołnierze mu wtorują.)

„Raz gwiazdeczka zaświeciła,
„Xiężyc blady był!
„I noc ciszę zawiesiła,
„Żaden świst nie wył.

„Ja wypadam, chwycę konia,
„Już mu gniotę bok,
„Cugiel puszczam po nad błonia,
„Haj! koniku w skok!

„Aż tu zrazu — białość leci,
„I leci jak ptak
„I przysiądzie i oświeci
„Zrosły w błoniu krzak.

„Ja do krzaka, białość płacze,
„Trzęsie w strachu dłoń,

„Ja z konika lotem skaczę,
„Gwałtem! zsysam woń.

„Ona klęczy — ślicznie prosi,
„Bym przepuścił jej,
„Lecz pardonu . . . nie nosi,
„Wyssał uciech rej.

„I znowu gniotę konika,
„Konik zżyma łep,
„I kopyto w lot pomyka,
„Aż tu zagrzmiał step!

„Za mną, tuż tuż, jeździec pryska,
„Ogień z oczu skrzy,
„I z wściekłością szablą błyska,
„I koń, i on drzy.

„Już brzeszczotem w górze siecze,
„Prosto mi na łep,
„Ja gdy kulą mu zaskrzeczę,
„Upadł jako cep.“

Doktor (ze złością szybko.)

A tyś gałgan, kiep.

Pustelnik.

(ciągnie go surdut)

daj pokoj!

Oficer (rwie się do niego)

Co?

Pustelnik.

Bo był gałgan kiep.

Oficer.

Kto?

Pustelnik.

Ten co spadł jak cep.

Oficer.

No! . . . myślałem —

(zbliża się do trupa.)

O jejboch! ot w piosneczce,

O popinku i dzieweczce,
Jeszcze trzeba głos podstroić.

(robi pantominy nad trupem)
(i śpiewa)

Siedzi w krześle, raz w kościele,
Katolicki pop;
Przed nim klęcząc grzéchy ściele
Stary polski chłop.

Pop się zżyma, i oczyma
Mruga w dalszy kąt;
W kącie dziewcze rączki trzyma.
Przecz mi chłopie ztąd!

Tak pop krzyknął — i chłop zniknął;
Dziewcze szemra grzech;
Organiście znów pop psyknął:
Niech lud wyjdzie, niech!

Dziewcze cicho szepce winy,
Pop zaś wszystko: — cóż?
I rzekł wreście do dziewczyny:
Słuch mi spełznął z usz.

I tak gdzieś tam w bok, w kaplicę
Poprowadził ją;
I uch!! — przegiął pokutnicę
I chce igrać z nią.

Aż tu średniak pędzi z lalą,
Chuknął popa w łeb;
W kaplicę się ludzie walą,
W popie już dech skrzepł.
(patrzy na zegarek, śpiewa.)

A teraz to czas!
Bym zajrzał do was! —
(do żołnierzy)
do broni!

Starzec.
(do oficera)

Pan przy swoim wstępie rzekł,
Że jesteś drugi nasz car;
Żeś jest sędzią naszych kar —
Więc znaczenie wiedzieć chcę!

Oficer

(wyciąga papier)

Gdy tak was ja już łechcę. . .
Słuchajcie — !

Ukaz.

„Przerzucać kryjówki step,
„W nich Lach, zbieg od wojska tkwi;
„Schwytać! i uciąć mu łeb.

Starzec.

Nie źle — !
Rozewrzyj więc całkiem brwi —
Szukaj — !

Oficer.

I na ciebie kreskę mam —
Możesz powąchać z nim sam!
Czem pachnie kajdan, i knut! —

Starzec.

Toby nie był żaden cud. —

Oficer.

Ty wiesz, kiedy kto ukrywa
Zbiega, łotra, lub zbrodniarza,
Ten już prawnie się nazywa
Równym jak on winowajcą;
I jest cara, tronu zdrajcą.
Tyś to zrobił — gadaj zaraz,
Gdzież jest zbieg! — zełżesz — to naraz,
Każę ci wyrznąć sto pałek! —
Stawisz opor! — proch ze skałek
Tuż zabłyśnie — kula gwiźnie — i — ! —

Starzec.

Tysiącem kule wasze gwizdały,
Tysiące mieczy łyskało,
Dla tego polak jest, jak był, stały,
Dla tego cnota jest jego całą — .
I tyś! nie jednę duszę zamęczał,
Katownią knuta — stryczkiem lub palem,
Każdy rzekł tobie — choć w bólach jęczał,
„Polak nie będzie nigdy moskalem. — "

Oficer.

Sobako lachu! przysięgam na cara —
Że jak rznę w mordę — to łeb spadnie zara —

(do żołnierzy —)

Obstąpić chatę — rozciągnąć straże —
I czekać na to — co wam rozkażę. —

Doktor.

(bierze oficera na stronę)

Człowiecze! w martwym kamieniu,
Całun deszczu znajdzie czucie;
On go sączy — nawet w rdzeniu
Żelaza, gdy topnie w chucie,
Masz dowód, że wszędzie czucie — .
Ono nie śpi, gdy ma powód — .
Tutaj masz po pięćkroć tkliwszy,
Patrz w tę chatę — jak jej obwód
Nędzą zwarty — ; i złośliwszy
Nad tygrysa zgłodniały zwierz,
Miałby litość — że miałby wierz — . —
Jakby węzeł, w twem sumnieniu,

Mógł z duszą sypiać w milczeniu!
Gdybyś ich męczył w cierpieniu — !

Oficer,

Miałbym więc spełznąć z nicością? —
Trudno się żywić litością — —

Doktor.

Oddam ci skarby dziedziczne
Całego zbioru, i losu,
Wybacz mi — że nie są liczne,
Lecz z wdzięcznością ci je niosę — ;
Oto masz cały majątek! —
(daje mu worek.)

Oficer.

Jest to złoto?

Doktor.

Nie, srebro. —

Oficer.

I dość tego ma tu być? —

Doktor.

Sześćset złotych.

Oficer.

Ha — ha — ha — ha — sześćset złotych!
I tyle gawędy o tych;
A wiesz ty, że ja dostanę
Po tysiąc za każdą głowę? —
Za kieszenie, nienatchaze!
Ich puścić, i zdradzić cara —
Mało — ! ta sobaka stara,
To ptaszek — ! lecz powiem krótko —
Zrachuj mi ślicznie, głaciutko,
Rubli trzysta — to bierz djabli — !
Nie zabrzęczy brzeszczot szabli. —

Doktor.

Gdybyś ty z tej całej nędzy,
Ostatnią kroplę wycisnął,
Nie miałbyś tyle pieniędzy — .

Oficer.

Trzysta rubli — jakby świsnął — .

Doktor.

Czekaj do jutra! pożyczę! —

Oficer.

Tak; żebyście uciekli — nie, nie —
Zrachuj — nie — słuchaj! żołnierze —!
Za broń niech każdy swą bierze!
Rachujesz! —

Doktor.

Podłyś! —
Nikczemny! wstrzymaj zapędy!
Droga bojaźni, nie wszędy
Goni za ludźmi — ; ostrzegam,
Jeśli tyraństwo popełnisz!
Lotem piorunu wybiegam
Skarzyć — ; a sam wtenczas spełnisz
Należnej nadgrody czarę.
Za podłą dla cara wiarę — .
Tu są niewinni; — dla chorej,
Jedyniem tylko pokory

Pozor przed tobą udawał — ;
Wzywam cię po raz ostatni,
Gwałt powściągnąć — gdyżbyś zdawał
Sprawę gorzką — ; a do matni — !
Ty wiesz! napędzić cię mogę. — —

Oficer.

(do żołnierzy.)

Zrewidujcie tego trupa,
Jeśli gdzie nie jest przekłuty;
Ta spiekła w ustach skorupa,
Mówi, że niby zatruty. . .

(przechodzi się)

Zabójcy! wnet was powiążę!
Zbrodnie swe ukryć myślicie!
Z memi sołdaty podążę,
Mam ich dwunastu tu w świecie. —

(wyciąga papier.)

Czas schodzi, trzeba was śledzić!
Bieg zawrzałej krwi przerzedzić! —

(do starca —)

Wszakżeś ty był półkownikiem?

Starzec.

Byłem — .

Oficer.

Tyś ten sam, co spiski knował — ?

Starzec.

Nie wiem. —

Oficer.

Ja wiem od szpiegów, co śpikiem
Wąchają dla pięḑzi srebra;
Tyś się wiedział z buntownikiem! —
Tym z Paryża — ; jego żebra
Już żrą kruki — dynda — dawno!

Po cóżeś tutaj się schował?

Starzec.

Żebym tu żył i umierał. —

Oficer.

Po cóżeś tę chatę zbudował?

Starzec.

Żebym się nie poniewierał. —

Oficer.

Wszakżeś miał mieszkać pod okiem
Policyi — ! tyś w głębokim
Stepie się zgrzebał — dla czego? —

Starzec.

Bo nie było dnia jednego,
Żebyście mnie nie dręczyli —
Plądrowaniem nie męczyli! —

Oficer.

Boś był, jesteś w podejrzeniu — !

Starzec.

Tak u was każdego mienią,
Co nie chce być waszym szpiegiem.

Oficer.

Dondruj — dondruj! tu nad brzegiem
Boru kibity czyhają — — !
Ty masz kobietę przy sobie? —

Starzec.

Prawda, jeszcze wzór niewieści — ;
Lecz już jedną nogą w grobie.

Oficer.

O! w nim się i druga zmieści; —
Jej syn był do wojska wzięty,
Uciekł — za to ma być ścięty — ;
Dla czego tutaj się kryje?

Starzec.

Dla tego, iż w nim miłość do swej matki płynie:
Dla tego, że przeczuwał — że w sołdatach zginie;
Dla tego, że zostawił nas w najsroższej nędzy;
Jam stary, matka słaba, pracować nie możem.
Żeście nam wysączyli — smoczem żądłem jędzy,

Ostatnie źdźbło dostatku; wiedział, że nie złożem
Skarbu cnoty pod nogi — by podłym zarobkiem,
Śmierć goniącą oddalać —; zresztą ponad grobkiem,
Ujarzmionej ojczyzny — chciał w ojca iść ślady.

Oficer
(ze złością.)

Dosyć tego — !
Marsz! do chaty! —
(idzie sam naprzód)

Matka (do chłopca)

Przebóg! jakież to widmo moje rani oczy —
Jakiż to straszny upiór przed łoże się tłoczy?

Chłopiec.

Droga matko! ostatni raz, ściskam twe dłonie,
Ostatnie, w twem obliczu, łzy miłości ronię —
Mordercy węzły zerwą naszej krwi na wieki.

Oficer.

Brawo! ten sam!
Ma plamę z urodzenia w bok lewej powieki,
Spętać go!

Doktor.

(wypada, chwyci go za pierś.)

Gdzież go chcesz wieść?

Oficer (ze złością)

W kajdany, — puść mnie, bo zginiesz!

Chłopiec (wyskakuje oknem)

Zobaczym się — ratujcie matkę!

Oficer (wyrywa się z rąk doktora i chce chłopca w oknie przebić)

Czekaj sobako!

Matka (rwie się z łóżka z nożem)

Ty zginiesz pierwej! (przebija oficera)

(Na ten widok, chłopiec wyrywa szpadę i pistolety oficerowi, strzela, i uderza na moskali, doktor także z krucic zabija dwóch, potem ze starcem, pustelnikiem, wydzierają broń zabitym, mord wzajemny.)

I tak się rzéka krwista, wrząc szumem rozbiega;
Rzygła z źródła rozpaczy; a z morderczym gromem,
Duch z piersi ulatuje, i huk się rozlega.
Jęczą lyrą mogiły walczący ze skonem,
A do jęku dostraja matka swe rozpacze;
Przemoc ściele śmierć naszym, bagnet po nich skacze,
Starca mózg wyprysł z głowy, czaszki wierzch oblewa;
Trzasła kolba, pustelnik — drętwieje, odziewa
Czarną rasę w krwi parę, siła w nim omdlewa,
Zgrzytnął zębem, oddechnął głęboko — wyzionął
Ostatni wiatr z wnętrzności; chłopiec obok ciska
Z miecza wrogom grad śmierci, ale w tém wytryska
Z żeber strumień czerwony — a z nim wnet ochłonął
Żar ognistych wybuchów — jeszcze okiem sięga
Ku matce — żegnam ciebie! zawołał — a pręga
Biała lica pokryła, i usta okrzepły.
Jeszcze doktor sam jeden, tonąc we krwi męcie,
Słoni, broni niewiastę, — lecz nagłe w skroń cięcie
Mięsza go, o już słabnie, — o już padł śmiertelny! —
Tuż dziki barbarzyniec, z swej dłoni piekielnej
Ciska żelazo w serce — w serce owej matki — .
Tak więc skonał byt ziemski, lecz nie pamięć chatki;

Miłość, cnota, i nędza, w chlubnej trunie legła,
A gdy w węźle z duszami w rajski ogród biegła,
Zagrzmiała z pod obłoku swej ojczyźnie tonem;
„Nie myśl matko! że jarzmo tyranów ci
zgonem!.“

Koniec.

Poezye różne.

Mój sen.

Dzień na się przybrał wieczorne weluny,
I xiężyc wylał bladawą krynicę,
I słowik stroił śpiewnej lutni struny,
I gwiazdy błysły po kagańcach w świece.
Jam miotan burzą, która rzygła z chmury
Nagle spienionej — i przekłuwan gradem
Kilku słów zziębłych — , które, jakby sznury
Uwite z ciernia rozkwitłego jadem,
Pruły po piersiach rozognione żyły;
Żegnam świat ziemski — i płynę w krainę,
Gdzie rosną same zgliszcza i mogiły;
A łodzi marzeń, przywięzuję linę,
Do ust ruczaju — co w kwiatów koronę
Miał oba lica swych prądów strojone.

Sen z mórz podziemu żagle porozpinał,
I rzucił w błękit żałobne kotwice,
I moich marzeń wstęgi poprzecinał,
I skrzydłem stulił więdnące źrenice.

Ciało się zdrzemło; lecz dusza wybiła
Myśli do nieba, jak skowronek pienie;
I w swym przelocie, krainę odkryła,
Z której wiszące odwinę zaćmienie.

Najprzod wiewała przezrocza krepowa;
Nie kwitły róże, lilije, bławaty,
Nie tchnęła życiem błękitu posowa,
Ni z gwiazd i słońca uplecione światy;
Tylko całuny, rozwieszone w drzewach,
Z czarnemi liścmi; a po wszelkich krzewach,
Żałobą, smutkiem, osłonione skronie
Dumały w ciszy, w ziemię pochylone.
Rzeka mruczała, a krwiste jej tonie,
Jakoby tęcza w koło zapienione.
Po nad wybrzeżem, klęczący rycerze
Do ust puchary wznieśli krwią pojone;
I jeden z drugim, za dłonie się bierze,
Z głosem — krew nasza! gasili pragnienie.

Przy biodrze rzeki — namioty zwinięte,
Szable złamane, i proporców cienie,

Migały czarno; i wstęgą objęte
Białopąsową, usuły mogiłę.
Na niej jak anioł snieżystej białości,
Orzeł w kajdanach stróżował uśpiłe
Godła zwycięzkie. Pod skrzydłem wzniesiony,
Tron purpurowy, obdarty z świetności,
Pieścił płaczące źrenice korony
Spleśniałej w kwiciu. Na tronu ramionach,
Bolesław chrobry, Jagiełło, Sobieski,
Wsparci, łzy krwawe po bolesnych łonach
Lali potokiem. W tem, z czernistej deski,
Truna w obłokach pędem zaszumiała;
Rykły pioruny, i wzdęły się burze,
Przezrocza cała ogniem zajaśniała.
A dymu krwistość, obiegła w naturze.
W trunie dziewica bolesnemi jęki,
Darła całuny; czarne orły szponem,
Szarpały pierś jej — i nad purpur tronem
Skrzydły świsnęły. Jakoby piorunem,
Rwią się rycerze; miecz szczęknął z pod ręki;
Lecz orły migły z truną do jaskini.
Echo mięszane wraz z rozpaczy tonem

Rycerzy, długim jękiem się ozwało.
Naraz stal hełmu z oszczepem się mini,
Brzęczy w stąpaniu, groźnem, i ponurem;
I stawa wsparłszy pierś, tronu purpurem.

„Ty milczysz w naszej rozpaczy rycerzu! — “
Zagrzmiały głosy; i wzgardą nań mierzą.

Rycerz zaś usta, lecz śmiechem goryczy,
Rozwarł, i wściekle huknął na przezroczy.

„Krakus ja jestem — ! nie orły, lecz smoki
„Ze siedmu łbami — ze skrzydły szatana!
„Rozdarłem w sztuki; sam w krater głęboki
„Smierć im za niosłem. Wam wprost płunąć w oczy
„Rycerze trzeba — was tu miliony!
„I marnym ptakom, ojczyznę drzyć w szpony
„Wasz miecz pozwala — ?“

I rycerz zniknął — ja wzbudzon boleśnie,
Ow głos Krakusa, włożyłem tu w pieśnie. —

Do. . .

Żegnam Cię luba! . . już trąbki grzmienia,
Wznoszą mnie w inne krainy;
Tam serce znuci, żale, westchnienia,
Tam rokiem będą godziny.

A gdy wiatr wionie — od tamtej strony,
Usłyszysz śpiewy boleści;
On tobie wręczy kielich ochrzcony
Łzą, w której, tęskność szeleści.

A gdy mu skrzydła, w odwrot skierujesz,
Nie raź go tchnieniem! twej woli
Gdyż przeszłość zdradza, że ty nieczujesz. .
Goryczy mojej niedoli!

Do. . .

Aniołku! smutku cienisty gaz,
Do morza marzeń zatoczył zdrój,
On plecie wianek z samotnią wraz,
Lecz wianek wiąże łzawych brwi strój.

Cichy nicością, okrąża cień,
Skrzydełko muszki, przerywa nić,
Zadzwoni brzękiem, po szybie weń,
By przed pająka siecią się skryć.
Na bisiór ściany komara dźwięk,
Dostrajać leci akordy cisz,
Wtóruje mojej tęsknoty jęk,
I pieśn boleści wznosi się w wyż.
Luba! gdy spojrzę! a słońca rdzeń,
Pozłaca całun samotni chwil; —
Ach ja się skarzę, że świeci dzień,
I nucę modły; o nocy! — zsil
Sennym chłodnikiem, zognioną krew. — !
A gdy z litości, tuli mnie noc,
I sen przyjaciel rozepnie sieć,
Nie mogę tęskni uśpieniem wzmoc,
Bo ty jej jawem, zaczynasz żyć!

O wtenczas wonny przeszłości śpiew
Uderzy w struny; twa snieżna dłoń
Zrywa z ogrodu miłości, krzew
Róży; — i słodko wieńczysz mą skroń.

I wtenczas nektar z twych ustek ssię,
Ty mi go sama w kielichu ślesz,
I w tchnieniu duszy maluję cię,
Pieszczę się, myśląc — że ty tak chcesz. .!

Lecz gdy ów senny uleci kraj,
I znów samotnia zawróci pieśn,
Gonię w rozpaczy — lecz już ten raj,
Pokrywa gruba żałoby pleśn!

Mignęła słodka anielska toń,
Srogiem wspomnieniem me piersi drze,
Gdyż wieszcz mi szepce, że twoja woń!
W innej kolebce miłości wrze. . .

I w huku pęka ryczący grot,
Grzmienie piorunu rozrywa szczyt,
Drzuzgoce zapór przepaści wrót,
Ach tam ma luba! me życie, byt. —

Ty strząsłaś z jagód mych uczuć, liść,
Ztarłaś rumieniec, on gorzkim ci!
Skleiłaś łodzią, w którą mam wniść,
By płynąć w światy gdzie śmierć się mści!

Popłynę — lecz wprzód ronię ci łzy. —
Na nich swe żagle rozepnie łódź,
Weź jednę — ! skosztuj — ! wszakże smak zły!
Rowna truciznie — ! ; nią czucie wzbudź — !
By w- odbianiu, przynajmniej skrę
Litości zlało — ; a żalu sok
Ulży mym wiosłom, widząc, że wre
W tobie woń pierwsza. . . Żegnam! już bok
Maczam u wiosła — już ma mię wieść! —
I ciebie w duszy, mnie jawem nieść. . —
Płynę — nie! — łamię wiosło, i łódź — !
Kwiat mego życia — masz on się truć?
Nie — ; on wprzód musi wyłonić z się
Taki zwój pączków — by — przekwitnąć cię.

Do. . .

Luba! gdy koło mej wiosny odwrócę,
I jedną zimą, okiem za się rzucę,
Wtenczas jam płonął, a dzisiaj więdnieję,

Bo szron okrzepły na mój bluszcz wciąż wieje,
I mroźnym chłostem kaleczy mi płuce.

Pomnisz gdym szturmy, słoty, zawieje,
Nieraz przerzynał mych ogniów skrzydłem;
Myśl z duszą lotła, jak grom przez knieje,
By się twej skroni lśnić malowidłem.

A ty okrutna! tyś pęzel zmieniła,
I w czarnej farbie jegoż włos zmoczyła;
A gdyś nim dotkła moich uczuć kwiaty,
Zginęły róże, fijołki, bławaty,
I wyrosł ogród zadziczały w chwasty,
Szalej, pokrzywy, i oset kolczasty,
I drzy pod mrozem — mrozem twoich słówek.

O ty niewdzięczne! mego serca dziecko!
Pierw ześ je pieszczot lutnią rozogniła,
Potemś roztruhan trucizny zdradziecko
Wlała, i wstęgą cierniową obwiła.

A gdym łzy ronił pod kolcem korony,
Uwitej z ciernia, twoich pieszczot dłonią!

Tyś rzekła chyląc skroń z włosów zasłony,
„Nie wiem, jakążbym zajęła cię wonią. . . ? —“

To wdzięczność dziecka? gdybyś świata krańce;
Gdybyś i niebios przebiegła kagańce!
Czyżbyś znalazła dziecię na obszarze,
Coby się pieszcząc, swojej matce w czarze
Jad wypić dało? a matką! — me serce — —
Za kwiat miłości — ma ostu kobierce. . . !

Na granicy (w okolicy) Krakowa.

Otóż głaz! a siwy mech,
Ssie dwukrzyżnych wieków dech;
Tu go tulił niegdyś Lech,
Dziś go szarpie szponem trzech
Trąc tygrysi w ustach śmiech! —
O zemsto! z krwi ludów wszech,
Rzuć twe miecze na tych trzech. . .!

O Sarmato! czyż ty śnił,
Żeby głaz ten wrogów sił

Czernią, purpur piersi ćmił?
Orle Piastów czyś ty śnił,
Żeby czarny, krew twą pił?
Gdzieś pierw skrzydłem budził krzew,
Gdzieś pierw igrał z wieńcem drzew,
Tam twych dzieci ciecze krew,
Syci się nią śnieżny lew. —

W niwach, gdzieś siał złoty wiek,
Po przezroczy jarow, rzek,
Gdzieś z pogonią wolność strzegł,
Tam dziś w psa zwrócony człek
Jęczy w jarzmie wzdłuż i wprzek.

Jego głosem, głuchy jęk,
Jego echem, kajdan brzęk,
Jego widzą, knutów pęk,
Orle w światy leć więc leć,
Wszelkim ludóm zemstę wznieć,
A w ten jeden wciąż brzmij głos!

„W zdroju bractwa płynie los,
„Co wolności bujny kłos,

„Z jarzma spłodzi; jeśli zaś,
„Śród tych srogich męczeństw łat
„Nie wykwitnie imie brat
„Tak z pałaców jako z chat
„W jednej barwy, woni, kwiat!
„Wtenczas liście strąci bat —
„A krzew zgrzebie w trumnę kat.“

Do Herwegha.

Słońce z kotary ogniów gdy strzeli,
Ujrzy je ziemia, choć chmur powłoka
Ciemnym tumanem ich lica dzieli.
O tymże ogniem słonecznego oka,
Jesteś ty Herwegh! widzi cię, i czuje,
Kto tylko promyk zna wolności tchnienia.
Twa piosnka zgrzewa, oświeca, i truje,
Zawisło, — w jakie gęśluje stworzenia.
Pod twoją lutnią wykwitają duchy,
Roszą je, żywią — twego pienia dźwięki;
Herwegh! — brzmij w struny — póki łakną słuchy,
Byś z piosnką wtrącił miecz zemsty do ręki.

Tymczasem kwiatek rzucam ci podzięki,
Żeś wyznał braciom twym, że ma ojczyzna
Dla was li tylko! — dziś jęczy pod mordem;
A z kwiatkiem piosnkę — :
Ze ta czasow blizna
Zgoi się wkrótce — pod piorunnym kordem,
Który z krwi polskiej — z żył ludu się zleje,
I na świat wiatrów, prąd posoki wdzieje,
Na którym nawą do nieba popłyniem,
Sztandar i żagiel wolności rozwiniem,
A Bóg w głos zagrzmi — otworzywszy raje:
„Słońce i gwiazdy — wsze błękitów kraje,
„I wieczna wiosna — niechże teraz świeci!
„Bo z ziemi płyną prawe moje dzieci
„Zgniotli despotów, — co człowiek poznali —
„Nie ujrzą więcej bożków, w świata szali."

Do dwoch duchów mych marzeń.

Przeklęty duchu! lodowata paro!
Jak rumak stepu, gdy chrap rozpłomieni

I miażdży łany — tak ty chcesz w mych marzeń
Wzburzonem morzu — się pienić, harcować,
I wzniecić fale i trzęsienie duszy?
Innymś aniołem — ! mnie żmiją, poczwarą;
Ty krew siesz moją — jako dziecko jadu
Fijołek oczkiem igrający z słońcem,
Który pod nagłem tego dziecka tknięciem
Bławaty zwija pod powłokę śmierci.
Tyś przysiągł sobie by w zgryzoty kotle,
Mą wiosnę stopić zbrodniczym płomieniem
Ty chcesz mi w serce wrzucać wsciekłe koty
Jako hajdamak — na pohibel! krzycząc —

Ulatuj w piekło — ! bo ciskam przekleństwo
Pod którem jękniesz — jak Sodomy głowy — :
Ja w sojusz wezwę — połosy, i purchwy,
Te niech wyssają twą czarcią posokę.

Cóż jeszcze stoisz — ? co ty? — nie uciekasz?
Nie drzysz przed zemstą — siłą zapaleńca?
Gwałtem się ciśniesz — drwisz ze mnie — przewlekasz

Krzaki agrestu — przez ciało młodzieńca?
Ach ja z rozpaczy — skoczę na łazury
Klęknę przed Bogiem — wymodlę od Niego,
Siłę boskości — i porwę za chmury,
Grad z nich wytrzęsę, — z ziarneczka każdego
Piorun ukuję — i zesypię z góry
Milion naraz — zabiję cię jędzo! —

Choć zginiesz! — nie koniec zemsty, — ja zagrzmię
Rozkazem — tęcze wypiją wsze morza,
A ja ich wodę na ogień zamienię;
Na skrzydła siądę grzmiącego piorunu,
I będę latał, od końca do końca;
Ognisty potop w stolice wytoczę,
Te niby ziemskie półbogi, i słońca,
Przepławiać nurgać w tych kłębach wciąż będę —
Niech jęczą —! . .

Już dech wolniejszy — pierzchnął duch przeklęty.
I duch postrachu — sam ma żyłę strachu.
Serce mi wolniej bije — a napięty
Łuk w jego żyłach — cienciwę z zamachu

Osłabił — spuścił — ; ale cóż to? postać
Błądzi, majaczy — czai się jak złodziej
Chce mi skraść spokój — i mą duszę chłostać!
Ten plan przewieszczam — wiem czem ona godzi —
Czarą pieścidła — a potem — ? trucizny — !

Precz mi z marzenia! — ty marne stworzenie
Co masz kwiat życia — ale nie korzenie. . . ? —
Ty wierna sługo! żądzy, i słabości,
Ty! co twą duszę, serce, krew, i kości,
Dziebełku złota przedajesz — kajdany
Przywdziewasz chętnie — ach! byle dla blasku.
Ty co jęk serca młodzieńca — jak piasku
Ziarneczko depcesz — gdy on nie odziany
Świcitkiem — ! że cię na czołnie próżności
Wozić by nie chciał — ! że tylko miłości
Wiosło ma w ręku — ! pierzchaj z myśli mojej!

Bo się przekleństwo na ciebie podwoi!
Zawrócę koło klątwy, i uniesień,
Wypadnę zwichrzon — jak szturm w poźną jesień,
A zamiast śniegu — żmije i połosy

Tam syczeć będą — ! a ich żądeł kłosy
Splotą ci wieniec — i wyrzucą pienia — :
„Oto korona! wielbicielcze cienia
„Błyskotek, żądzy, będą ją nosiły — !
„Bo w niej świcitka —! choć się z jadu zwiły,
„Jednak błyskotkiem. — — “

Jam dziś pokochał — lecz oddech wolności — .
Me tchnienie sączy, wolności krynicę;
A tę, gdy ścisnę, pocałuję w lice,
Taka woń słodka — mży po mojej duszy,
Jak rosa mroku — na pierś spiekłej suszy.
Ja wtenczas śmieszkiem, witam i aniołów.
Ja trząsam każdym — co z pod rasy polów
Niby to rasy — błogiej słodkiej doli,
Snuje nie wiedząc — sznurek swej niewoli.

O! i ja kiedyś — kiedyś — ! chciałem służyć,
I tą niewolą moją wiosnę płużyć . .
Dychałem swędem uczuć. . . . . . .
Lecz dzisiaj! krzyczę: ty niesyty czasie!
Zatop na zawsze te gorzkie wspomnienia,

Jam ten brzęk kajdan — w jedwabiu. atłasie. . .
Już na mak skruszył —; a te zaś kajdany,
Co berło, co pop — chce na mnie zawiesić,
To u mnie, — para,
Lub wiatru czara,
Lub zgniła mara,
Całkiem — psia wiara.

Ostatni bój (z Herwegha) *)

Kto dłoń składa do pacierza,
Niech o ostry błaga miecz,
I o wodza, o rycerza,
Którego - by Bóg wiódł w siecz!
Raz się jeszcze krąg krwią zbrzemi
A zeń tryśnie zwycięstw zwój,
I ostatni mord na ziemi,
I ostatni święty bój.

---

*) Przetłumaczyłem wiersz ten, by rodakóm, którzy nie wiedzą! o poezyi tego z pełnym ogniem wieszcza, choć w małym kawałku, dać poznać, czem on jest!

Lećcie ludy wsze tumanem,
Gdzie chorągiew rzuca skry,
Wolność dzisiaj nam hetmanem,
Naprzod! dzisiaj zwiem się my!
Już czas brzęczy na zegarze,
O ma Polsko! polot trój!
Gdzie tęcz związków na obszarze,
Pierwsza leć w ten święty bój!

Naprzód! póki ranek świeci
Naprzód wzbijmy wartki lot!
Naprzód, póki nie ćpiem w śmieci
Faraona krew i płód!
Nas wspomoże ten Pan, który
Dla nas ciszy zlewał zdrój,
On nam strzaska kajdan sznury,
Pod ostatni święty bój.

O polatuj skro ofiary,
I przez morza, i przez ląd,
I płomiennej zgody żary,
Wpój we wszelki ludów prąd.

Tak nam tylko się wyłoni
Tychże wielkich zwycięstw zwój,
Wieczny spokój ludy zsłoni,
Z ogniem! na ten święty bój!

Do głowy rzymskiego kościoła.

Pokiż stróżu dymów, dzwonów,
I kostiumów, i kropideł,
Będziesz kadził zbrodniom tronów,
Kręcił sznurki naszych sideł?

Brzmisz z popami modlitw struną,
„Przyjdź królestwo Twe na ziemię."
A ślesz mirę ziemskim tronom
Błogosławisz węża plemie?

Ty nas carom każesz męczyć,
Ciskasz klątwę wolnym sercom!
Rzeczesz „Chrystus kazał jęczyć
Pod zwierzchnikiem! choć mordercą."

Takiej wiary, takiej zbrodni,
Już poprzestań lać krynicę,
Bo wiedz! że dziś, od dni, do dni,
Ludy wiążą szubienice!

Do Karola Libelta.

Słuchaj Libelcie Karolu!
Cóżeś zyskał z wiejskiej ciszy?
Oto garść plew, lub kąkolu,
Choć podarłeś sto lemieszy.
Boś Ty chociaż szedł na role,
Toś się w umu wzbijał pole

Dziś przed Tobą inne niwy,
Inne łany, inne łąki,
Dziś Twe bujnie rosną siewy,
I w świat cały krzewią strąki.
Niech Twe pióro wciąż więc orze
Bo prześliczne sprzątasz zboże.

W drukarni R. Lukasa.

Najważniejsze omyłki drukarskie

Zamiast „Bochatérka" popraw wszędzie „bohatérka"

Str.	wiersz.					
8	1	z dołu	zamiast	sie	czytaj	ssie
11	5	„ góry	„	przcięż	„	przecież
18	7	„ „	„	spądź	„	spędź
26	1	„ „	„	strworżony	„	stworzony
30	5	„ „	„	sają	„	ssają
31	3	„ dołu	„	czcził	„	czcił
39	3	„ góry	„	kibitą	„	kibitką
41	5	„ „	„	drzuzgotan	„	druzgotan.
—	3	„ dołu	„	filosophią	„	filozofią.
49	12	„ góry	„	oddechnąć	„	oddetchnąć.
59	1	„ dołu	„	sałaby	„	ssałaby.
60	8	„ góry	„	częzionkami	„	czcionkami.
68	4	„ dołu	„	gzyzaki	„	gzygzaki.
69	9	„ „	„	siączyli	„	sączyli.
72	4	„ góry	„	wyrzedz	„	wyrzec.
—	„	„ „	„	światu	„	świata.
—	3	„ dołu	„	czczij	„	czcij.
79	2	„ „	„	huzdam	„	huśtam.
82	6	„ „	„	czczi	„	czci.
84	2	„ góry	„	miaj	„	mijaj
94	12	„ dołu	„	cięs	„	się.
103	9	„ „	„	wysysał	„	wysyssał.
148	6	„ „	„	tchany	„	tkany.
149	2	„ „	„	roznieca dałać	„	rozniecać dała.
153	5	„ „	„	rożpuście	„	rozpuścicc.
154	3	„ góry	„	co	„	to.
171	3	„ „	„	ponad grobkiem	„	nad nadgrobkiem
181	4	„ „	„	walcząci	„	walczący.
—	10	„ „	„	oddechnął	„	oddetchnął.



Książka
po dezynfekcji